

ISSN 1641-0327

Nr 2 (140) LUTY 2014

don Bosco

K O Ś C I Ó Ł R O D Z I N A S Z K O Ł A



Modlitwa: Pokarm dla duszy

**Wszystko, co powinniście
wiedzieć o gender**

Czego nie uczy polska szkoła



Jezus jest przyjacielem

Pascual Chávez Villanueva przypomina nauczanie ks. Bosko

Wspomnienie z mojego dzieciństwa

Zawsze przebywałem wśród przyjaciół. Tak wspominałem dziecięce lata: Byłem bardzo lubiany i bardzo oczekiwany przez moich rówieśników... Czyniłem dobro tym, którym mogłem czynić, nigdy nie czyniłem zła. Moi koledzy bardzo mnie kochali... Chociaż byłem niskiego wzrostu, byłem silny i odważny, i to do tego stopnia, że wzbudzałem lęk u starszych kolegów.

Byłem posłuszny radom mojej mamy, która mi mówiła: W przyjaźni kieruj się doświadczeniem, a nie sercem. Ta życiowa lekcja pomogła mi potem odpowiednio ukierunkować moich chłopców, którym zalecałem: Wybierajcie sobie przyjaciół wśród osób dobrych, ale dobrze wam znanych. Uczcie się od nich tego, co dobre, a unikajcie wad.

Przyjaźń – dodatkowy akcent w wychowaniu

Kiedy zostałem księdzem, nawiązałem kontakt z bardzo wieloma chłopcami oderwanymi od rodziny i więzów kulturowych. Pierwsze doświadczenia przekonały mnie o jednym: Albo zdobędę tych chłopców dobrocią, albo ich utracę bezpowrotnie.

Przychodzi mi na myśl pewne wydarzenie. Nawet nie znałem imienia chłopca, który ukrył się w cieple zakrystii kościoła św. Franciszka z Asyżu pamiętnej środy, rankiem, 8 grudnia 1841 r. Nigdy nie widziałem go przedtem. Pomimo to, kiedy zauważyłem, że zakrystianin chce go potraktować kijem od miotły, wypowiedziałem zdanie, które później zwykłem powtarzać: To jest mój przyjaciel. Były to magiczne słowa, których używałem aż do mojej śmierci. Stale powtarzałem: Czyń tak, aby wszyscy ci, z którymi rozmawiasz, stali się twoimi przyjaciółmi. I wskazy-

wałem chłopcom określony program życia, mówiąc im: Zawsze będzie dla was pięknym dzień, kiedy zdołacie dobrem pokonać wroga albo uczynić go przyjacielem.

Jezus – przyjaciel

Aby zostać księdzem, musiałem się zdobyć na wiele wyrzeczeń, ofiar, upokorzeń, pielęgnując w moim sercu sen o poświęceniu się młodzieży. Ale nie chciałem być księdzem i filantropem (słowo, które wówczas było bardzo popularne), który opiekuje się bardzo wieloma zagubionymi chłopcami. Nie! Byłem przede wszystkim księdzem, który tak bardzo kochał Pana, że chciał dać Go poznać i sprawić, by pokochali Go ci chłopcy. Miłość, którą okazywałem chłopcom, była odbiciem miłości, jaka jednoczyła mnie z Bogiem. To On był moim przewodnikiem i ku Niemu musiałem prowadzić młodych, którzy mnie otaczali, i których spotykałem na placach i w karczmach, których odwiedzałem w miejscach pracy i w więzieniu.

Wielu z tych chłopców, z którymi łączyły mnie więzy przyjaźni, potrzebowało odkryć w Panu wierne go przyjaciela. Kogoś, komu mogliby bezgranicznie zaufać. Kiedy słuchałem ich spowiedzi, powierzałem im pewien sekret: Jezus jest przyjacielem, który gwarantuje zawsze przebaczenie Ojca. Kładłem nacisk na miłosierdzie Boże. Wypowiadałem niewiele słów, ale te wystarczyły, aby obudzić w ich sercach tęsknotę za Bogiem. Rozkwitała w ich życiu na nowo nadzieja i radość, ponieważ czuli się kochani. Mówiłem im: Spowiednik jest przyjacielem, który nie pragnie niczego innego, jak tylko dobra naszej duszy; jest lekarzem zdolnym uzdrowić nas na duszy; jest sędzią, który nie potępia, ale który uwalnia



■ **Pascual Chávez Villanueva**
Przełożony Generalny
Towarzystwa
Salezjańskiego

To jest mój przyjaciel.
Były to magiczne słowa, których używałem aż do mojej śmierci. Stale powtarzałem: Czyń tak, aby wszyscy ci, z którymi rozmawiasz, stali się twoimi przyjaciółmi.

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszywka SDB, Jacek Wrzesiński, koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak

Rada Programowa: ks. Przemysław Cholewa SDB, ks. Rafał Burnicki SDB, ks. Wojciech Kułak SDB,

ks. Piotr Wyszyński SDB, ks. Tomasz Kijowski SDB, Bogusława Harden, Zofia Nieć, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Barbara Chrapek CSSMA, s. Kinga Walkiewicz CSSMA, Wiesław Sojka BWS, Ewelina Matyjasik BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Iwona Szymanik FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, s. Bernadetta Rusin FMA

Opracowanie graficzne i skład: Andrzej Nawrat

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie

Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl
www.donbosco.pl

Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebująca:
Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031



i nas wyzwala. Moim salezjanom zalecałem: Nie czyńcie spowiedzi odrażającą i uciążliwą z powodu niecierpliwości i karcenia.

Wartość komunii świętej

Rozumiałem życie chrześcijańskie jako stałą ascezę. Nie wystarczyło otrzymać przebaczenie, potrzebny był także specjalny pokarm. Oto, dlaczego kładłem nacisk na wartości komunii świętej. Moim chłopcom nie narzucałem, ale po prostu sugerowałem: Niektórzy mówią, że aby przystąpić do częstej komunii, trzeba być świętymi. To nieprawda. Komunia jest dla tego, kto chce stać się świętym. Lekarstwa daje się chorym, pokarm daje się słabym. Byłem przekonany, że wszyscy potrzebują komunii: dobrzy, aby pozostać dobrymi, i źli, aby stać się dobrymi.

Nasze słowo jest słowem Bożym

W 1855 r. zdołałem przekonać ministra Rattazziego, by pozwolił mi wyprowadzić wszystkich młodych więźniów na świąteczną przechadzkę, ale bez strażników więziennych. Kiedy wieczorem wrócili, ani jednego nie brakowało na wieczornym apelu. Ministrowi, który zapytał mnie o sekret tego, mogłem powiedzieć: Państwo nie potrafi nic innego, jak tylko rozkazywać i karać, my natomiast mówimy do serca młodzieży, a nasze słowo jest słowem Bożym. Moim salezjanom zalecałem, by rozkochali młodych w Jezusie. To były słowa, które rzadko padały w czasach, w których żyłem, zwłaszcza z ust księdza! Mówiłem o Jezusie jak o przyjacielu i sugerowałem chłopcom: Ileż dobra przyniesie wam ten przyjaciel. Rozumiecie już, że mówię wam o Jezusie. Przyjmujcie go często, ale dobrze. Zachowujcie Go w swoim sercu. Odwiedzajcie często i gorliwie tego przyjaciela. Jest bardzo dobry i nigdy was nie opuści. ■

OD REDAKCJI

Mądrość i życiowa zaradność są zawsze potrzebne, aby kroczyć za pragnieniami naszego serca. Ta fascynacja pozwala nam odkrywać Boga w największych wartościach. Boga, który napełnia każdego człowieka potrzebnym szczęściem. Wiemy jednak, że różnego rodzaju trudności są przeszkodą w osiągnięciu tego celu. Szczególnie wtedy, gdy atakują nas nie bezpośrednio, ale podstępnie.

Święty spryt, takiego zwrotu użył papież Franciszek w odniesieniu do Mędrców, którzy „przybyli ze Wschodu ucząc nas, jak nie wpaść w pułapki mroków i jak bronić się przed ciemnościami, które chcą otoczyć nasze życie. Oni dzięki temu świętemu sprytowi zachowali wiarę” - powiedział papież z okazji uroczystości Objawienia Pańskiego. Potrafili rozpoznać zagrożenia i ich uniknąć.

Stąd płynie wskazanie dla naszego życia duchowego, że lepiej jest uprzedać okoliczności niż wpaść w „sieci” złego. Ta rzeczywistość nie była obca księdzu Bosko, który swoim salezjanom zalecał przyjacielskie towarzyszenie młodym, tzw. asystencję. Ksiądz Bosko zapewniał: „System zapobiegawczy podbija serce wychowanka, wskazując mu w osobie asystenta dobroczyńcę, który go ostrzega, pragnie uczynić dobrym”.

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

SPIS TREŚCI

SZKOŁA I WYCHOWANIE	4 - 7	Czego nie uczy polska szkoła
KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE	8 - 9	
NASZE MISJE	10 - 11	Filipiny: Przywrócić podstawy egzystencji
WYCHOWANIE	12 - 13	Co powinniśmy wiedzieć o gender
HISTORIA SALEZJAŃSKA	14 - 15	Arcybiskup Antoni Baraniak – zapomniane męczeństwo
WIARA I WYCHOWANIE	16 - 17	Wychowanie i kultura
WIARA	18 - 19	Modlitwa: Pokarm dla duszy
POKÓJ PEDAGOGA	20	Późne powroty
RELIGIA W SZKOLE	21	Dobrze uczyć i stawiać sprawiedliwe oceny
Z DUCHOWOŚCI SALEZJAŃSKIEJ	22	Nauka i wychowanie (cd.)
SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO	23	Kochali Boga i ziemię ojczystą
POD ROZWAGĘ	24	Toksyczne praktyki New Age
PRAWYM OKIEM	25	Uczmy dzieci filozofii. I teologii też.
PRZECZYTAJ, OGLĄDNIJ, POMYŚL	26	

Czego nie uczy polska

Rugowana z programów klasyka literatury, historia, programowy chaos – już dawno porzucona przez szkołę wychowawcza misja – powodują, iż wśród młodzieży coraz liczniejsi są kulturowi analfabeci, którym nic nie mówią podstawowe wydarzenia, daty, nazwiska polskiego „ciągu dziejów”.



■ **Jarosław Szarek**
historyk, dziennikarz,
redaktor, pracownik
Biura Edukacji Publicznej
Instytutu Pamięi Narodowej.
Autor i współautor
wielu książek z najnowszej
historii Polski.

Kultura jest przede wszystkim dobrem wspólnym narodu. Kultura polska jest dobrem, na którym opiera się życie duchowe Polaków. Ona wyodrębnia nas jako naród. Ona stanowi o nas przez cały ciąg dziejów. Stanowi bardziej niż siła materialna. Bardziej nawet niż granice polityczne. Wiadomo, że naród polski przeszedł przez ciężką próbę utraty niepodległości, która trwała z górą sto lat – a mimo to pośród tej próby pozostał sobą. Pozostał duchowo niepodległy, ponieważ miał swoją kulturę. Więcej jeszcze. Moi kochani: wiemy, że w okresie najtragiczniejszym, w okresie rozbiorów, naród polski tę swoją kulturę ogromnie jeszcze ubogacił i pogłębił, bo tylko tworząc kulturę, można ją zachować” – słowa te wypowiedział przed 35 laty Jan Paweł II w miejscu jakże symbolicznym, na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie, w kolebce polskiej państwowości. Od tamtego czasu minęło zaledwie jedno pokolenie, ale przykładając papieskie nauczanie do naszej współczesności, dostrzegamy przepaść, jaka nas oddziela od tych myśli wypowiedzianych w czerwcu 1979 roku.

Czego nie uczy szkoła

„Dobro wspólne narodu”, „życie duchowe Polaków”, „ciąg dziejów”, coś co „stanowi bardziej niż siła materialna”, „co nas wyodrębnia jako naród” – wszystkie te kategorie są z wielką siłą deprecjonowane przez środowiska mające największy wpływ na opinie Polaków. Niestety, swój udział w tym dziele ma również szkoła. I to nie nauczyciele, których jakże jeszcze wielu nadal pozostaje wiernymi swemu pedagogicznemu powołaniu, ale zarządzający oświatą i ich kolejne „reformy” pogrążające szkołę w coraz głębszej kulturowej zapaści. Rugowane z programów klasyka, nauka historii, programowy chaos – już dawno porzucona przez szkołę wychowawcza misja – powodują, iż wśród młodzieży coraz liczniejsi

są kulturowi analfabeci, którym nic nie mówią podstawowe wydarzenia, daty, nazwiska polskiego „ciągu dziejów”. Podobnie rzecz ma się z dziełami literackimi od pokoleń kształtującymi naszą duchową, intelektualną wrażliwość. Co proponuje się w zamian doskonale ilustrują wydarzenia rozgrywające się ostatnio wokół jednego z najsłynniejszych polskich teatrów. Takie „wzbogacanie kultury” stanowi dzisiaj główny nurt. Tylko, co po nim pozostanie?

Ponad 25 lat temu, u schyłku PRL, jeden z uczonych badających recepcję dzieł autora „Pana Wołodyjowskiego” wśród młodzieży napisał: „Emocje i uczucia, które cykl powieści Sienkiewicza budzi, są nadal ukierunkowane patriotycznie. Trylogia to wciąż jeszcze dla większości młodych Polaków narodowy konfesjonał, narodowy wzór, nie zaś kanwa przygód, romans historyczny, baśń. A bunt przeciwko patriotycznym celom historycznym powieści Sienkiewicza? Ujawnia się ułamkowo, niepełnie, sporadycznie”. Dzisiaj nie można by ich już powtórzyć, gdyż „bunt przeciwko patriotycznym celom” został niemalże zadekretowany przez państwo. Jak bowiem odczytać to, co się dzieje w kulturze, na uniwersytetach, w oświacie?

Tania siła robocza?

Szkoły zdają się jedynie „produkować” tanią siłę roboczą. Już tak kiedyś było. W PRL ogołocoło szkolnictwo zawodowe z niepotrzebnych humanistycznych ciężarów. Dzisiaj dotyczy to już całej oświaty. Gdy młodzież nie dostrzega potrzeby czytania klasyki, co jest przecież jedną z ważniejszych dróg do samodzielnego myślenia, to nie wymaga się tego od niej. Droga do sukcesu ma być łatwa i przyjemna, żadnych wyrzeczeń. Niestety, ten sposób myślenia nie napotyka na opór. Jeżeli nie widzą problemu rodzice, sami ukształtowani w takim klimacie, to go przecież nie ma.

szkoła

Kilka dobrych rad

1. W każdym domu powinny być: zestaw klasyki polskiej literatury, malarstwa i muzyki.
2. Przynajmniej raz w tygodniu urządźcie rodzinne czytanie, np. Trylogii czy Pana Tadeusza.
3. Wizyta w teatrze i muzeum powinna być rytuałem rodzinnym.
4. Będąc nauczycielem matematyki i wychowania fizycznego też jesteś wychowawcą w polskiej szkole. Mickiewicz uczynił liczbę największą zagadką swej twórczości, Słowacki uwielbiał gimnastykę. Nie zapomnij o tym powiedzieć uczniom.
5. Lekcja wychowawcza to też czas na edukację. Przypominaj uczniom o ważnych dla kultury rocznicach i wydarzeniach.
6. Kultura żyje. Wciągaj dzieci w dyskusje o aktualnych wydarzeniach kulturalnych. Pytaj, co czytają, oglądają i słuchają.
7. Zrób klasowe lub szkolne wybory na dziesięciu najwybitniejszych pisarzy, malarzy, muzyków tysiąclecia.

Tylko, że świat nie znosi próżni. Miejsce tradycyjnego, sprawdzonego kanonu, ukształtowanego przez dobro, prawdę i piękno zajmują brzydota, wulgarność czy prymitywizm. W tym upadku nie ma granicy, której już by nie przekroczone. Mało kto chce się zastanowić nad konsekwencjami tego procesu. Człowiek potrzebuje jednak wspólnoty. Nie zastąpią jej elektroniczne wynalazki, mające tworzyć „społeczności”. Jak wielka to jest potrzeba doświadczyli Polacy podczas pierwszej papieskiej pielgrzymki do Ojczyzny, a potem skupiając się w ruchu „Solidarności”. To wtedy powróciły przedmioty humanistyczne do szkolnictwa zawodowego, „robole” upomnieli się o kwestie kultury. Umierający Prymas Tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński mówił w styczniu 1981 roku: „Czasy, które idą, żądać będą od nas nowych mocy moralnych, duchowych, społecznych, zawodowych, kompetencji, a także wysokiego poziomu kultury ojczystej, rodzimej, która będzie pokarmem dla tych, co po nas przyjdą”.

Co poniesiemy dalej?

Co może zostawić przyszłym pokoleniom polska młodzież, gdy sama nie otrzymuje tego „pokarmu”, a z roku na rok opuszcza szkołę coraz bardziej niedouczona i mniej wychowana. Czym była peerelowska oświata pamięta jeszcze wielu z nas. Te opowieści o przedwojennych maturach, o dojrzałości, którą wtedy kształtowano w młodym pokoleniu, o wychowaniu. I jak fatalnie to porównanie wypadło z tym, co otrzymywaliśmy wówczas w szkole czy nawet na uczelniach. Tylko, że dzisiaj świat tamtej szkoły – przynajmniej ostatnich dekad PRL-u, odrzucając ideologiczny bagaż, systemowe absurdy – wydaje się więcej wymagający od tego, co mamy dzisiaj.

Degradacja oświaty to proces nie wyłącznie polski, ale szerszy, cywilizacyjny. Tylko, czy mamy i musimy się jemu poddawać? Wybitny wychowawca młodzieży, harcerz, nieżyjący i całkowicie zapomniany dzisiaj Henryk Glass, w 1978 pisał: „Nie zbuduje się wolnej Polski bez poświęceń, a lepszej Polski lichymi obywatelami...”. Gdy tacy opuszczają współczesną szkołę tym większy obowiązek spada na rodzinę, na Kościół. Czas na „nowych ludzi plemię”. ■

Trzeba działać i

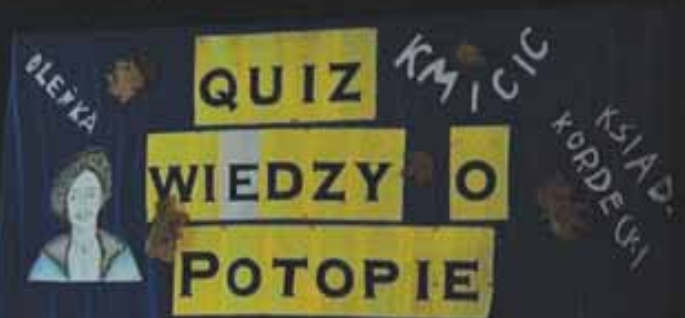
Rozmowa z prof. Ryszardem Legutką, euro

BOSCO Powiedział Pan w jednym z wywiadów, iż „mimo rosnącej umiejętności rozwiązywania testów uczniowie są coraz gorzej wykształceni i dramatycznie gorzej wychowani”. Nie brzmi to zbyt optymistycznie...

– Taka jest rzeczywistość. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że szkoły przestały wychowywać. Przede wszystkim dlatego, że nie mają już po temu instrumentów, ani nie ma na to przyzwolenia ze strony opinii publicznej i rodziców. Zachowanie zostało uznane za rzecz subiektywną i dlatego kindersztuby się już nie akceptuje. A nawet, jeśli mamy do czynienia z ewidentną łobuzerką, w rodzaju wsadzania nauczycielowi kosza na głowę, to i tak nauczyciel jest bezsilny, bo nic mu nie wolno.

BOSCO „Dziś, żeby zdać maturę, nie trzeba wcale znać literatury polskiej, historii, a nawet posiadać orientacji w – przepraszam za wyrażenie – polskim kodzie kulturowym”. To także cytata z Pana wypowiedzi...

– Historia i literatura polska zostały zmasakrowane programowo, a nowy system kształcenia ma



to energicznie

posłem, ministrem edukacji w rządzie Jarosława Kaczyńskiego

uczyć, podobno, umiejętności, a nie wiedzy. Uczniowie więc mają program coraz uboższy, nie znają klasyki, historii od pewnego momentu nie uczy się chronologicznie, a wszystko to ma mocne poparcie ze strony dużej części opinii publicznej, mediów i akademików. Stąd uczniowie są źle wychowani i niedouczeni.

Dobro BOSCO Czym grozi taka sytuacja i co my – rodzice – możemy zrobić, żeby wymusić na rządzących zmiany w systemie oświaty i programach szkolnych?

– Żeby to zmienić trzeba zdecydowanych kroków. Ale takie zdecydowane kroki są niebezpieczne politycznie. Narzucenie większej dyscypliny i podniesienie standardów spotkać się może z oporem. Zbyt wielu ludzi przestało doceniać wagę wykształcenia jako wartości samoistnej. Wykształcenie, według rozpowszechnionej dzisiaj, lecz błędnej opinii, ma być instrumentem: do wypełnienia PIT-u, znalezienia pracy, napisania podania, zrozumienia telewizji. Większość dorosłych nie czyta książek, a więc przestała już rozumieć, dlaczego ich dzieci mają czytać książki, zwłaszcza stare i napisane językiem trudno zrozumiałym. Poważna reforma

edukacyjna musi się zatem dokonać razem ze zmianą sposobu patrzenia na szkołę i wykształcenie.

Dobro BOSCO Czy winą za stan edukacji należy również obarczyć nauczycieli?

– Nauczyciele są w dużym stopniu ofiarami tego, co się dzieje. Przecież to nie oni wymyślają programy i nie oni konstruują systemy szkolne. Nauczyciele są wykonawcami tego, co wymyślili ich przełożeni i w ramach struktur narzuconych przez władze. Oczywiście jest, że większość z nich adaptuje się do warunków. Jeśli system działa w ten sposób, że wiedzę sprawdza się przez testy, to nauczyciele uczą młodzież rozwiązywać testy. Nieliczni próbują zrobić coś więcej, ale to ich bezinteresowne oddanie, a nie formalny obowiązek. Gdy system zmienia się na lepsze, to zapewne też się do niego dostosują, lecz będzie im trudniej. Kto uczył porządnie swojego przedmiotu, ten może nauczyć także techniki rozwiązywania testów. Kto uczył tylko techniki rozwiązywania testów, temu niełatwo będzie przestawić się na porządne nauczanie literatury, historii i innych przedmiotów. ■

Rozmawiała: Grażyna Starzak

Nasz rozmówca:



■ **Ryszard Legutko** profesor filozofii, publicysta, autor książek o tematyce społeczno-politycznej.

PAPIEŻ FRANCISZEK

O chrzcie i przekazywaniu wiary

Wiara jest najpiękniejszym dziedzictwem, jakie rodzice mogą zostawić swoim dzieciom. Jezus nie potrzebował być ochrzczonym. Jednak, jak mawiali pierwsi teologowie, swoim ciałem i swoim bóstwem podczas chrztu uświęcił wszystkie wody tak, by mogły przekazywać moc chrztu. Następnie, zanim wstąpił do nieba, nakazał nam, byśmy szli na cały świat i udzielali chrztu. I od tego dnia, aż pod dzień dzisiejszy, ten łańcuch trwa nieprzerwanie: ochrzczono dzieci, a dzieci z kolei swoje dzieci. I także dziś jest kontynuowany. Te dzieci są ogniwem łańcucha wiary.

Wy jesteście tymi, którzy przekazują wiarę. Waszym obowiązkiem jest przekazanie wiary tym dzieciom. To jest najpiękniejsze dziedzictwo, jakie rodzice mogą zostawić swoim dzieciom. Zastanówcie się nad tym. Pomyślcie, w jaki sposób możecie przekazywać wiarę dzieciom.

O chrześcijańskiej miłości

Miłość chrześcijańska ma zawsze pewną jakość: konkret. Chrześcijańska miłość jest



Fot. - L'Osservatore Romano

konkretna. Sam Jezus, gdy mówi o miłości, mówi nam o sprawach konkretnych: dawaniu jeść głodnym, odwiedzaniu chorych i innych podobnych rzeczach. Bo miłość jest konkretna. Chodzi o chrześcijańską konkretność. A jeśli jej braknie, można popaść w chrześcijaństwo

złudne, bo nie rozumie się, gdzie tkwi sedno Jezusowego przesłania. Wtedy nie dochodzi się do konkretności miłości, bo ta staje się złudzeniem, niczym złudzenie, któremu ulegli uczniowie, gdy widząc Jezusa [chodzącego po jeziorze] sądzili, że to zjawia.

GWATEMALA



Foto: ANS

Poświęcenie kościoła dla plemienia Maya-Q'eqchi

W gwatemalskiej wiosce Trinita poświęcony został nowy kościół, który służyć będzie plemieniu Maya-Q'eqchi, pośród którego salezianie prowadzą pracę misyjną od 78 lat. Kościół powstawał w ciągu roku, a jego budowa była możliwa dzięki wsparciu Prokury

Misyjnej z New Rochelle oraz zaangażowaniu Kelli Bochnika i ks. Marka Hyde'a, którzy nieustrudzenie pomagają misjom salezjańskim. Mieszkańcy wciąż rozrastającej się wioski Trinita wiele lat marzyli o odpowiednim miejscu, w którym mogliby się gromadzić katolicy z okolicy. Prace budowlane łączyły się z wielką ofiarnością ze strony mieszkańców wioski, którzy dzień i noc, zwłaszcza w czasie trzech ostatnich miesięcy, pracowali bez wytchnienia. Nie został wydany nawet centym na zatrudnienie pracowników, wszystkie pieniądze zostały przeznaczone na zakup materiałów. Uroczystość poświęcenia kościoła została połączona z udzieleniem sakramentu bierzmowania 101 osobom. (ANS)

WIELOPOLE SKRZYŃSKIE

Dni skupienia dla dziewcząt

W Wielopolu Skrzyńskim siostry michalitki zorganizowały dni skupienia dla swoich podopiecznych. Uczestniczyły w nim 29 dziewcząt pod okiem prowadzących siostr: s. Agnieszki, s. Fides i kandydatek z Krakowa Barbary i Elżbiety. Tematem spotkania było, jak „Życ Ewangelią Błogosławieństw”.

W lepszym zrozumieniu tematu pomagał ks. Paweł Karczmarski poprzez głoszone konferencje. Dziewczęta uczyły się m.in. nowej metody czytania i rozważania Słowa Bożego – skrutacji.

**EPISKOPAT POLSKI****List w sprawie gender**

W Niedzielę Świętej Rodziny Episkopat Polski skierował bardzo ważny list do wiernych. Jego tematem była ideologia gender. „To Bóg stworzył człowieka mężczyzną i kobietą, zaś bycie – w ciele i duszy – mężczyzną „dla” kobiety i kobietą „dla” mężczyzny uczynił wielkim i niezastąpionym darem oraz zadaniem w życiu małżeńskim.

Rodzinę oparł na fundamencie małżeństwa złączonego na całe życie miłością nierozzerwalną i wyłączną. Postanowił, że taka właśnie rodzina będzie właściwym środowiskiem rozwoju dzieci, którym przekaze życie oraz zapewni rozwój materialny i duchowy. Ta chrześcijańska wizja nie jest jakąś arbitralnie narzuconą normą, ale wypływa z odczytania natury osoby ludzkiej, natury małżeństwa i rodziny. Odrzucanie tej wizji prowadzi nieuchronnie do rozkładu rodzin i do klęski człowieka. Jak pokazuje historia ludzkości, lekceważenie Stwórcy jest zawsze niebezpieczne i zagraża szczęśliwej przyszłości człowieka i świata.

Muszą zatem budzić najwyższy niepokój próby przededefiniowania pojęcia małżeństwa i rodziny narzucane współcześnie, zwłaszcza przez zwolenników ideologii gender, i nagłaśniane przez niektóre media. Wobec nasilających się ataków tej ideologii skierowanych na różne obszary życia rodzinnego i społecznego czujemy się przynaglani, by z jednej strony stanowczo i jednoznacznie wypowiedzieć się w obronie chrześcijańskiej rodziny, fundamentalnych wartości, które ją chronią, a z drugiej przestrzec przed zagrożeniami płynącymi z propagowania nowego typu form życia rodzinnego. (...) Genderyzm promuje zasady całkowicie sprzeczne z rzeczywistością i integralnym pojmowaniem natury człowieka” - piszą polscy biskupi.

Cały list pasterski: www.episkopat.pl

RZYM**Oficjalna prezentacja
Wiązanki 2014**

Zgodnie z tradycją, w ostatnim dniu roku, Przełożony Generalny Zgromadzenia Salezjańskiego dokonał oficjalnej prezentacji Wiązanki 2014 – przesłania ideowego na bieżący rok. Zrobił to w Domu Generalnym Córek Maryi Wspomożycielki. Ten zwyczaj zapoczątkował sam ksiądz Bosko. W rodzinnym klimacie ks. Pascual Chávez spotkał się w audytorium Domu Generalnego z Matką Yvonne Reungoat i licznymi przedstawicielami Rodziny Salezjańskiej. Przedstawił im pokrótce treść i układ Wiązanki 2014, która została opatrzona mottem: Da mihi animas, cetera tolle. Czerpiemy z doświadczenia duchowego księdza Bosko, aby kroczyć drogą świętości zgodnie z naszym specyficznym powołaniem. Chwała Boża i zbawienie dusz. (ANS)

Treść Wiązanki 2014 i komentarz wideo: www.sdb.org

ŁĄD NAD WARTĄ**Jak przeciwdziałać agresji u dzieci**

Podczas kursu pedagogicznego w Wyższym Seminarium Duchownym w Łądzie nad Wartą klerycy odbyli szkolenie przeciwdziałania agresji. Ze zjawiskiem agresji u dzieci i młodzieży mamy do czynienia coraz częściej.

BIAŁORUŚ**Michalickie rekolekcje dla
młodzieży**

45-osobowa grupa białoruskiej młodzieży wraz z ks. Giennadijem Kucharewiczem (michalita) odbyła duchowe rekolekcje i wyjechała na Europejskie Spotkanie Taizé do Strasburga. Program każdego dnia wyglądał następująco: poranna modlitwa wspólnotowa w duchu Taizé, spotkanie w grupach, gdzie młodzież z różnych krajów rozważała temat zaproponowany przez organizatorów spotkania, zjazd w Strasburgu, gdzie można było uczestniczyć w różnych kulturalnych wydarzeniach (zwiedzanie miasta, koncerty organowe, tematyczne spotkania), wspólna kolacja i modlitwa w duchu wspólnoty Taizé. Wracając na Białoruś grupa zatrzymała się w Częstochowie, gdzie w jasnogórskim klasztorze ks. Giennadij zawierzył młodzież ze swojej parafii Matce Bożej.

Przyszli wychowawcy mogli poznać dokładnie strukturę zachowań agresywnych. Poza elementami teoretycznymi, wiele czasu przeznaczono na część praktyczną. Wszystkie wiadomości dotyczyły pracy z dziećmi. Jak przeciwdziałać, jak reagować, jak pomagać?

Odeszli do Pana z Rodziny Salezjańskiej

† Ks. Mieczysław Kaczmarzyk, w 79. roku życia, 61. roku ślubów zakonnych, 52. roku kapłaństwa.

† Tadeusz Łukaszuk, w 74. roku życia, ojciec ks. Tomasza, misjonarza z Madagaskaru.

† Teodozja Przybylska, w 62. roku życia, siostra ks. prof. Stanisława Wilka.

Filipiny

Przywrócić podstawy egzystencji

Świat zapomniał już o tragedii na Filipinach. Nie zapomniała jednak Rodzina Salezjańska. Z początkiem roku rozpoczęły się prace przy odbudowie domów dla 3 000 rodzin.



W listopadzie jeden z najpotężniejszych huraganów w historii spustoszył Filipiny. Zginęło kilkanaście tysięcy ludzi, a 600 000 zostało bez dachu nad głową. Najbardziej zniszczone miejsca to wyspa Leyte (środkowo-wschodnie Filipiny), w tym miasta Tacloban i Candahug. Miejscowa ludność, której udało się przeżyć, pozostała bez dachu nad głową oraz środków do życia. Zniszczone zostały domy, szkoły, szpitale, zakłady pracy. W wyniku powodzi, która była skutkiem silnego wiatru i sztormu, zdegradowane zostały także pola uprawne, które stanowiły dla wielu jedyne źródło utrzymania.

Działające na Filipinach dzieła salezjańskie od razu włączyły się w doraźną pomoc, w której uczestniczyły zarówno miejscowe wspólnoty, jak i międzynarodowe organizacje salezjańskie. Na przykład dostarczając poszkodowanym zestawy pomocy humanitarnej, na które składały się: litr wody, 2 kg ryżu, 3 opakowania gotowego spaghetti



Fot. SWM

i 4 konserwy, a więc rzeczy, które powinny wystarczyć do wyżywienia pięciosobowej rodziny przez dwa dni. Wspólnota salezjańska brała także udział w rozmieszczeniu uchodźców z miasta Hernani w tymczasowych siedzibach oraz w przygotowaniu pomocy, która docierała na odległe wyspy Archipelagu Filipińskiego.

Doraźna pomoc to nie wszystko. Ludziom na Filipinach przywrócić trzeba podstawy egzystencji. Plan takiej pomocy przygotowała Don Bosco Network (DBN), światowa federacja salezjańskich organizacji pozarządowych.

We współpracy z organizacjami salezjańskimi z Europy i Stanów Zjednoczonych chce pomóc 3 000 najuboższym rodzinom. Plan zakłada:

- zbudowanie 360 nowych domów dla rodzin, których domy zostały całkowicie zniszczone,
- wyremontowanie 2 000 domów, które zostały częściowo zniszczone przez tajfun,
- wyremontowanie 10 szkół.

Prace te mają trwać przez cały rok 2014.

**Pomóż w odbudowie
mieszkańcom Filipin!**

Szczegóły:

www.swm.pl 



Fot. SWM



DBN
DON BOSCO NETWORK



MIĘDZYNARODOWY
WOLONTARIAT
DON BOSCO



Fot. SOVI

W ramach pierwszego etapu prowadzone będą prace w Candahug, wiosce na wyspie Leyte, gdzie odbudowane zostaną domy dla 360 rodzin. Powstaną też szkoła, ośrodek społeczny i kaplica. Małe mieszkania będą miały powierzchnię ok. 25 metrów kwadratowych z przylegającą łazienką. Pomieszczenia dzienne zostaną wykonane z lokalnych materiałów naturalnych. Natomiast łazienka będzie wykonana całkowicie z betonu i będzie także służyć jako schronienie w czasie przyszłych ewentualnych klęsk żywiołowych. Domy będą też miały bardzo solidny dach.

W dalszej części odbudowywane będą mieszkania, które uległy uszkodzeniu. Tą pomocą zostanie objętych 2 000 rodzin z prowincji Samar wschodni, Aklan i północne Cebu.

Wchodzący w skład DBN Salezjański Wolontariat Misyjny Młodzi Światu prowadzi kampanię informacyjną i zbiórkę pieniędzy na odbudowę domów. Salezianie i wolontariusze zajęli się już gromadzeniem potrzebnych materiałów i sfinansowaniem transportu, podczas gdy ludność wioski zadba o wyspecjalizowaną ekipę nadzoru technicznego.

Salezianie chcą także przywrócić do stanu używalności 10 szkół podstawowych na czterech obszarach objętych projektem. Prace rozpoczną się w styczniu 2014 roku i zostaną zakończone do końca przyszłego roku. ■ (red)

Don Bosco Network to:

Osiem organizacji, około 110 świeckich pracowników, setki wolontariuszy pracujących na czterech kontynentach i cały wachlarz projektów realizowanych w 90 krajach świata. W Polsce do DBN należy Salezjański Wolontariat Misyjny - Młodzi Światu z Krakowa. Organizacją szefuje Polka – Joanna Stożek z SWM. Jednym z zadań DBN jest pomoc ofiarom katastrof i klęsk żywiołowych.

Ludzie bez barier

Jak biec przez życie bez jednej nogi? Jak odnaleźć skarb mieszkając na wysypisku śmieci? Co widać w poparzonej twarzy dziecka? Na te pytania szukaj odpowiedzi na filmach nakręconych przez Salezjański Ośrodek Misyjny w Zambii, Peru i Wenezueli.

Te niezwykle filmy przenoszą nas ze świata notebooków, błyszcząca do ust, Facebooka i kart kredytowych do świata stóp pozbawionych butów, domków skleconych z płyt kartonowych i zachodu słońca nad slumsami. To obrazy wypełnione dziećmi koloru czekolady bądź kawy z mlekiem. Między nimi zobaczycie wolontariuszy misyjnych. Pomimo swych białych twarzy pasują tu doskonale. Ich domem stały się: Mansa, Lusaka, Lufubu i Kabwe w Zambii oraz Piura w Peru i San Felix w Wenezueli. Zambia uśmiecha się do kamery umorusanymi dziećmi. Niektórymi z nich są przedszkolaki z Mansy. Noszą podarte koszulki i spodenki. Biegają wokół Beaty i Agaty. Wśród nich jest chłopiec, któremu jedną nogę zastępuje drewniana, poskręcana sznurkami kula. Pomimo swego kalectwa jest zwinny, sprytny i pogodny. Nie unika rówieśników, jest lubiany i przez wszystkich traktowany normalnie.

Kolejny kadr odsłania życie sierot z Lusaki. Pracują tu dwie wolontariuszki z Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego w Warszawie. Dziewczynki traktują wychowawczynie jak swoje mamy. Wiola nazywa oszpeconą poparzeniami Fridę małym aniołkiem. Florence ufnie patrzy na ręce Moniki, które opatrują jej rany powstałe w czasie pory deszczowej.

„Międzynarodowy Wolontariat Don Bosco” to nie tylko tytuł filmu. To prawdziwe historie młodych ludzi, którzy pakują swoje młode życie do samolotu, aby udać się w nieznaną. To opowieść o szukaniu radości i sensu życia. Wolontariusze misyjni zamieniają swoje europejskie wygody na afrykański busz i latynoamerykańskie slumsy. Nie czują się bohaterami, ale przyjaciółmi Jezusa. Garściami rozdają miłość, której nie mieszczą w kieszeniach. Służąc Bogu i ludziom stają się ludźmi bez barier. ■

Sylvia Grzęda

Co powinniśmy wiedzieć o gender

Niepokojąco przedłuża się stan umysłowego zamieszania na temat gender, podsycanego przez usługowe media, niektórych polityków i naukowców, ale także, niestety, niektórych duszpasterzy.

■ **Marek Czachorski**
Marek Czachorowski, publicysta i felietonista, filozof, etyk, doktor nauk filozoficznych, wykładowca Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Współpracuje z Radiem Maryja, Telewizją Trwam i „Naszym Dziennikiem”. Jest autorem ponad 40 publikacji naukowych i popularnonaukowych, w tym kilku książek. Laureat Nagrody Jana Pawła II za działalność w obronie życia poczętego oraz kultury odpowiedzialnego rodzicielstwa. Autor książki *Gendermania. Spór o godność ciała*.

Konieczne jest wyklarowanie sporu o to, czy – i ewentualnie, z jakich powodów – należy sprzeciwić się „ideologii gender”?

Definicja teorii gender

Krążą rozmaite definicje teorii gender i niektóre rodzą nieporozumienia. Z tego powodu często przeciwnikom tej teorii zarzuca się jej nieznamość czy manipulację. Aby nie narazić się na to, trzymajmy się precyzyjnych określeń z wypowiedzi Benedykta XVI i listu polskich biskupów. Teoria składa się z kilku powiązanych tez, a główna jest ta, że odmienność płciowa pomiędzy mężczyzną i kobietą nie jest różnicą dotyczącą naszej „natury”, czyli naszego człowieczeństwa. Termin „natura” to termin filozoficzny, a tutaj oznacza „istotę”, w szczególności istotę człowieka. „Genderyści” twierdzą, że bycie mężczyzną lub kobietą to coś „zewnętrznego” wobec człowieczeństwa, coś tylko „biologicznego”, ostatecznie nieważnego. Przyrodą posługujemy się jako środkami do własnych celów, używamy. Tak samo używać należy własnej kobiecości lub męskości – używać dla własnych celów. To sedno ideologii gender.

Ideologia czy nauka?

Przeciwnicy „teorii gender” zazwyczaj określają ją jako „ideologię”, co jednak bardzo często budzi oburzenie „genderystów”, prowadzących taką działalność w ramach swoich obowiązków akademickich, wykładając tzw. gender studies.

Każdy człowiek jest jednak istotą rozumną i nie sposób się tej rozumności pozbyć. Jeśli nasze życie odbiega od tego, co wskazuje nasz rozum, to pojawia się bolesny emocjonalny rezonans, a w konsekwencji próba nagięcia rozumu do swojego postępowania. Zjawisko to filozofia nowożytna nazywa „resentymentem” (pojęciem tym posługuje się także Karol Wojtyła w „Miłości i odpowiedzialności”). Resentyment to samousprawiedliwienie własnej moralnej słabości. Ideologia gender dostarcza samousprawiedliwienia seksualnych słabości. Z tego powodu przyjmuje się bez uzasadnienia tezę tej teorii, iż różnica płciowa ma znaczenie tylko biologiczne jako wygodny dogmat. I słusznie jej krytycy mówią tutaj o „ideologii”. W nauce liczą się argumenty. A „genderyści” żądają od nas wyłączenia rozumu, twierdząc, że zajmują się nauką, bo pracują na uniwersytetach i otrzymują na swoje badania naukowe granty itp. Pamiętamy jednak, iż na tych samych uniwersytetach i na tych samych wydziałach, w czasach Peerelu (niekiedy dokładnie te same osoby) uprawiano także ideologię marksistowską.

Metoda argumentacji

Głównej tezy ideologii gender nie jesteśmy w stanie odrzucić na gruncie którejkolwiek z nauk tzw. szczegółowych. Ani medycyna, ani psychologia, ani socjologia nie mogą odpowiedzieć na pytanie, jaki jest sens (istota) ludzkiej odmienności płciowej. Socjologowie mogą tylko określać, jak społeczności rozumieją tę odmienność płciową. Psychologowie badają, jak ludzie ją przeżywają, a medycyna może zajmować się odmiennym funkcjonowaniem organizmu kobiety

i mężczyzny. Na temat „teorii gender” oczywiście mogą – i powinni – zabierać głos lekarze, psychologowie i socjologowie, ale tylko we właściwym dla swoich dyscyplin aspekcie. Za oczekiwaniem, iż te nauki wystarczą nam dla rozwiązywania wszystkich problemów (włącznie z istnieniem Boga i teorią gender) kryje się błędna koncepcja nauki (tzw. scjentyzm), czyli traktowanie nauk szczegółowych jako jedynej czy najwartościowszej formy ludzkiej wiedzy. Bliższą prezentację i krytykę tej koncepcji znajdujemy chociażby w encyklice „Fides et ratio” Jana Pawła II. Tutaj musi jednak wkroczyć filozofia z właściwymi jej metodami działania. Z teorią gender nie poradzimy sobie za pomocą tylko nauk szczegółowych, jak to zapewniają nas w naszym kraju niektórzy przeciwnicy ideologii gender.

Sprawa ważna?

Spór o ideologię gender jest jednak sporem głębszym, bo sporem o samo sedno naszej ludzkiej egzystencji. Od tej strony patrząc, jest sporem jeszcze poważniejszym niż spór ze zbrodniczą ideologią marksistowską. Ideologia gender twierdzi bowiem, że różnica pomiędzy mężczyzną i kobietą jest różnicą tylko biologiczną, nie dotyczącą naszego człowieczeństwa. Mamy tutaj zamach na rozumienie człowieka jako istoty nie tylko duchowej, ale

także cielesnej. Jesteśmy istotą cielesno-duchową. Chrześcijaństwo różni się od innych religii tym, że jest religią nakazującą szanowanie ciała, tak jak szanuje się człowieka. Oczekujemy nawet zmartwychwstania ciała, czyli życia Boskiego, ale w ciele! Jeśli „genderyści” mają rację, to jesteśmy

albo tylko ciałem, albo tylko duchem, a ciało to tylko jakieś więzienie ducha, z którego trzeba się wyzwolić. Św. Tomasz z Akwinu nazywał to najgorszą z możliwych herezji, a miał na uwadze zwłaszcza here-

Ideologia gender dostarcza samousprawiedliwienia seksualnych słabości. Z tego powodu przyjmuje się bez uzasadnienia tezę tej teorii, iż różnica płciowa ma znaczenie tylko biologiczne jako wygodny dogmat.

zję katarów, pustoszącą duchowo średniowieczną Europę. Ideologia gender to zatem nowe wcielenie tej powracającej w każdej epoce – a dzisiaj szczególnie – herezji manichejskiej, traktującej ciało, jego kobiecość i męskość, jako coś obcego prawdziwej istocie człowieka, dzieło szatana. Na gruncie tej herezji wszelakie seksualne (cielesne) występki, dowolne traktowanie ludzkiej cielesności to sprawa jakoby tylko ciała, a zatem jakoby nie grzech. Homoseksualizm, antykoncepcja, aborcja to zatem jakoby nie zło. Jeśli jednak człowiek jest także ciałem, to odmienność cielesna wyznacza bezwarunkowe moralne zobowiązanie do jej uszanowania! Homoseksualizm, antykoncepcja i każda inna manipulacja cielesnością człowieka to zatem zło uderzające w człowieczeństwo, a zatem czyny moralnie złe.

Widzimy, że są powody, aby poważnie potraktować niedawne ostrzeżenie polskich biskupów przed ideologią gender. Wielu jednak pracuje, abyśmy to ostrzeżenie zlekceważyli, uznali za nieznaną „nauki” i kolejne polowanie na czarownice. Tymczasem jest to ostrzeżenie przed niszczeniem ludzkiego świata, sprowadzaniem go poniżej ludzkiego poziomu, a koniec końców – ostrzeżenie przed osłabieniem chrześcijaństwa jako Dobrej Nowiny także deprecjonowanie godności ludzkiego ciała. ■



Arcybiskup Antoni Baraniak

- zapomniane męczeństwo

■ Ks. Jarosław Wąsowicz, salezjanin

W ostatnich latach dzięki dokumentom odnalezionym w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej wzrosło zainteresowanie osobą arcybiskupa Antoniego Baraniaka, salezjanina. Dokumenty te pokazują, jak strasznym represjom poddawany był najbliższy współpracownik kardynała Stefana Wyszyńskiego i jak wielkim heroizmem wykazał się późniejszy metropolita poznański.

Na ten temat powstał film dokumentalny, zorganizowano sympozja naukowe, a bp Marek Jędraszewski opracował dwa tomy publikacji zatytułowanej „Teczki na Baraniaka”. Wszystkie te inicjatywy są bardzo cenne. Wprowadzają do publicznego obiegu nieznane dotąd fakty, sam bowiem bp Baraniak za życia niechętnie wracał do okresu z lat 1953-1956, kiedy był prześladowany za wolność Kościoła w Polsce.

Formacja w Zgromadzeniu Salezjańskim

Antoni Baraniak urodził się 1 stycznia 1904 r. w Sebastianowie w Wielkopolsce. W wieku 13 lat rozpoczął naukę w Zakładzie Salezjańskim w Oświęcimiu, gdzie zafascynował się duchowością św. Jana Bosko i odkrył powołanie kapłańskie. W roku 1920 wstąpił do nowicjatu w Kleczy Dolnej. Następnie studiował w seminarium salezjańskim w Krakowie. W latach 1924-1927 pełnił funkcję asystenta w nowicjatach w Kleczy Dolnej i Czerwińsku. Natomiast ostatni rok asystencji spędził w Zakładzie Salezjańskim im. ks. Siemca w Warszawie. Na młodego salezjanina zwrócił tu uwagę prymas Polski August Hlond, który przebywając w stolicy, często odwiedzał swoich współbraci. Kleryk Baraniak imponował mu inteligencją, znajomością języków obcych (łaciny, niemieckiego i włoskiego), pracowitością, skromnością. Już wtedy prymas zlecał Baraniakowi dyskretne zadania, zwłaszcza w kontaktach z nuncjaturą apostołską oraz z urzędami kościelnymi

i państwowymi. W tym czasie kl. Antoni współpracował też jako tłumacz z Polską Agencją Prasową.

Następnie został skierowany na studia do Rzymu. Odbił je na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim, wieńcząc naukę tytułem doktora teologii. 3 sierpnia 1930 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk abpa Adama Sapiehy w Krakowie i powrócił do Rzymu, aby kontynuować studia z prawa kanonicznego.

Sekretarz prymasa Augusta Hlonda

Po ich ukończeniu oraz odbyciu praktyki w Rocie Rzymskiej ks. Antoni Baraniak objął 1 września 1933 r. stanowisko sekretarza prymasa Polski kard. Augusta Hlonda. W kolejnych latach towarzyszył mu w wielu podróżach zagranicznych, w wizytacjach diecezji, w obchodach najważniejszych wydarzeń polskiego Kościoła. Z chwilą wybuchu II wojny światowej wraz z kard. Hlondem 14 września 1939 r. opuścił terytorium Polski. Tak rozpoczęła się wojenna tułaczka prymasa, w której towarzyszył mu wiernie osobisty sekretarz. We wszystkich miejscach wygnania ks. Baraniak wraz z ks. Bolesławem Filipiakim prowadzili prymasowską kancelarię. Ponadto udzielali się duszpastersko, włączali się w pomoc dla żołnierzy internowanych w niemieckich obozach oraz dla księży polskich osadzonych w KL Dachau. Po aresztowaniu przez Gestapo kard. Hlonda, pozostający na wolności ks. Baraniak zajął się duszpasterstwem polskim we Francji, utrzymując tajną korespondencję z prymasem.

W lipcu 1945 r. powrócił do Polski i kon-

tynuował pracę przy boku kard. Augusta Hlonda. Ten etap jego kapłańskiej posługi dobiegł końca 22 października 1948 r., kiedy wierny do końca swojemu mistrzowi, czuwał w szpitalu ss. Elżbietanek na warszawskim Mokotowie przy konającym prymasie Polski, stając się świadkiem ostatnich minut życia tego wielkiego hierarchy polskiego Kościoła.

Sekretarz prymasa Polski ks. abp. Stefana Wyszyńskiego

Po śmierci kard. Hlonda został sekretarzem i kapelanem prymasa Stefana Wyszyńskiego. Na tym stanowisku zastała go nominacja na biskupa sufragana gnieźnieńskiego. Sakrę przyjął 8 lipca 1951 r. z rąk Prymasa Tysiąclecia w Gnieźnie. W kolejnych latach nadal pracował w Sekretariacie Prymasa Polski w Warszawie. Jednocześnie wizytował parafie, przewodniczył wielu uroczystościom kościelnym, udzielał wiernym sakramentu bierzmowania. U boku prymasa przyszło mu zmagać się z falą prześladowań wymierzonych w Kościół przez komunistyczne władze. Jako kierownik sekretariatu musiał wiele razy interweniować poprzez petycje wysyłane do rządu w sprawie więzionych i przesłuchiowanych duchownych. Aktywność duszpasterska bpa Baraniaka została przerwana jego aresztowaniem w nocy z 25 na 26 września 1953 r.

Czas męczeństwa

Biskup Antoni został uwięziony w tym samym czasie, co prymas Polski kard. Stefan Wyszyński. W więzieniu został poddany torturom



Fot. MAC

Rok 1966, Warszawa, uroczystości tysiąclecia chrztu Polski. Kardynał Stefan Wyszyński (w centrum), arcybiskup Antoni Baraniak (z prawej na pierwszym planie).

i uciążliwym przesłuchaniom mającym za celu wymuszenie zeznań przeciwko Wyszyńskiemu, które umożliwiłyby wytoczenie prymasowi pokazowego procesu. Ponadto w śledztwie wielokrotnie powracano do okresu okupacji, kiedy Baraniak, jako sekretarz prymasa Augusta Hlonda, przebywał z nim na wygnaniu. Zarzucano mu, że po zakończeniu wojny pośredniczył w kontaktach prymasa z przywódcami Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” oraz że przekazywał informacje o stosunkach między państwem a Kościołem do Stolicy Apostolskiej. Funkcjonariusze UB przesłuchiwali bpa Baraniaka łącznie 145 razy, nieraz po kilkanaście godzin dziennie, stosując przy okazji wobec jego osoby przemoc fizyczną. Ponadto był on przetrzymywany wielokrotnie w karcerze - ciemnicy, który urządzone w pełnej wody i fekaliiw zagrzybionej celi.

Biskup Baraniak nie złożył żadnych zeznań, które mogłyby obciążyć prymasów Hlonda oraz Wyszyńskiego. 29 grudnia 1956 r. został zwolniony z więzienia i skierowany do ośrodka internowania, na który władze wybrały placówkę salezjańską w Marszałkach. Stamtąd w wyniku interwencji Episkopatu pozwolono mu wyjechać na kurację do Krynicy. Dopiero po wydarzeniach października 1956 r. bp Antoni doczekał się ostatecznego uwolnienia. Do końca życia unikał rozmów na temat przykrych doświadczeń więziennych. Nie skarżył się na swoich oprawców.

Arcybiskup metropolita poznański

30 maja 1957 r. bp Antoni Baraniak został przez Piusa XII mianowany arcybiskupem metropolitą poznańskim. W czasie obrad Soboru Watykańskiego II przy różnych okazjach relacjonował sytuację Kościoła

w Polsce. Podczas dyskusji nad schematem o Kościele, zaapelował, aby ojcowie soborowi więcej miejsca poświęcili w niej chrześcijanom cierpiącym za wiarę. Wystąpienie polskiego hierarchy znalazło się wówczas na pierwszych stronach zachodnich gazet, szeroko relacjonowało go Radio Wolna Europa. Do końca swojego życia abp Baraniak był wiernym synem św. Jana Bosko. W swoim pasterskim nauczaniu wiele serca poświęcał sprawie wychowania i religijnej formacji ludzi młodych. Z salezjanami utrzymywał żywe kontakty, przyjaźnił się z wieloma współbraćmi, spędzał z niektórymi wakacje, chętnie odwiedzał nasze placówki.

Arcybiskup Antoni Baraniak zmarł 13 sierpnia 1977r. i został pochowany w podziemiach poznańskiej katedry. Być może już wkrótce doczekamy się Jego procesu beatyfikacyjnego. ■



Zapomniane męczeństwo

Film dokumentalny wg scenariusza w reżyserii Jolanty Hajdasz o nieznanych powszechnie dramatycznych losach arcybiskupa Antoniego Baraniaka. Został on aresztowany w nocy z 25/26 września 1953 roku wraz z prymasem Wyszyńskim, ale w przeciwieństwie do niego trafił do najcięższego więzienia stalinowskiego przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Torturami, biciem i głodzeniem śledczy z UB chcieli wymusić na nim zeznania pozwalające na zorganizowanie pokazowego procesu przeciwko prymasowi Wyszyńskiemu. Bp A. Baraniak nie załamał się i wytrzymał 27 miesięcy tortur. Film zdobył nagrodę główną Wolności Słowa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w 2012 r. i nagrodę główną Feniks 2013 w kategorii multimedia Stowarzyszenia Wydawców Katolickich .

Film razem z książką można kupić u autorki: tel. 607 270 507, mail: j.hajdasz@post.pl

Wychowanie i kultura

Prawdziwa kultura pomaga człowiekowi wpływać na głębię człowieczeństwa



Fot. Aręstym

■ **ks. Marek Dziewiecki**
doktor psychologii,
wicedyrektor Europejskiego Centrum Powołań.
Dyrektor radomskiego telefonu zaufania „Linia Braterskich Serc”

Dominująca kultura wpływa na nasz sposób interpretowania, przeżywania i wyrażania człowieczeństwa. Kultura to nie tylko sztuka i literatura, lecz to również sposoby myślenia i wartościowania, zasady moralne i przekonania religijne, czyli to wszystko, co określa sposób, w jaki człowiek rozumie siebie, jak postępuje, jakie więzi tworzy z samym sobą, z bliźnimi i z Bogiem. Istotą kultury wysokiej jest kultywowanie dobra, prawdy i piękna. W tradycji klasycznej kultura miała wymiar arystokratyczny. Wiązała się z solidnym wychowaniem i szlachetnością postępowania. Stanowiła kryterium odróżniania człowieka cywilizowanego od barbarzyńcy. Obecnie politycznie poprawna stała się kultura niska, powierzchowna, czasem wręcz wulgarna. Tego typu (anty)kultura narzucana jest przez środowiska związane z ateizmem i liberalizmem. Niska kultura prowadzi do degradacji człowieka i do cywilizacji śmierci. Jest ona na rękę takim ludziom, którzy chcą podporządkować sobie innych i żyć ich kosztem. Ludzie przewrotni wiedzą bowiem, że człowiek ulegający niskiej kulturze kieruje się głównie ciałem, popędami i emocjami, a przez to łatwo jest nim manipulować. Łatwo jest też bogacić się na jego słabościach oraz wytwarzać w nim sztuczne potrzeby.

Cechą niskiej kultury jest relatywizm i nihilizm. Taka kultura relatywizuje dosłownie wszystko: kryteria zdrowia fizycznego (np. niepłodność uznaje za przejaw „zdrowia reprodukcyjnego”, a antykoncepcję za „lek”), kryteria myślenia (każdy ma swoją „prawdę”), kryteria ocen moralnych (każdy sposób postępowania jest jednakowo „wartościowy”). Z relatywizmem łączy się nihilizm, który oznacza, że nic nie jest ważne, nic nie jest interesujące, godne wysiłku. Niska kultura zawęża i zniekształca pragnienia, prowadzi do nałogów i uzależnień. Konsekwencją niskiej kultury jest człowiek niezdolny do życia we wspólnocie, do kontaktu z Bogiem, do zawarcia małżeństwa i założenia trwałej, szczęśliwej rodziny. Taki człowiek myli radość z przyjemnością. Staje się niewolnikiem instynktów i popędów. Nie chce pracować, ale chce korzystać

z pracy innych ludzi. Szuka rozrywki za każdą cenę – nie tylko za cenę sumienia, ale nawet za cenę zdrowia i życia.

Uleganie niskiej kulturze to powtarzanie grzechu pierworodnego. Pierwsi ludzie wmówili sobie, że własną mądrością odróżnią to, co ich rozwija, od tego, co ich krzywdzi i że poradzą sobie z życiem bez Boga, a nawet wbrew Bogu. Uwierzyli, że jeśli przekroczą Boże przykazania, to sami staną się „bogami”. Młodzi ludzie są obecnie bombardowani tego typu toksycznymi pomysłami na życie przez dominujące media, które stały się posłuszną tubą niskiej, a czasem skrajnie wulgarnej (anty)kultury. Tylko ktoś zaprzyjaźniony z Bogiem i solidnie wychowany jest w stanie mądrze korzystać z dominujących mediów i nie ulec destrukcyjnemu wpływowi niskiej kultury. Dzieci i młodzież potrzebują codziennych, długich rozmów z rodzicami i innymi bliskimi, z przyjaciółmi, z mądrymi rówieśnikami, a także z samymi sobą i z Bogiem. Potrzebują spotkań twarzą w twarz z tymi, którzy potrafią mądrze myśleć i dojrzałe kochać. Potrzebują kontaktu z tymi, którzy mają odwagę korygować i poszerzać spojrzenie wychowanków na rzeczywistość, w której żyjemy. Remedium na niską kulturę jest przyprowadzanie dzieci i młodzieży do Chrystusa, gdyż On jest fundamentem kultury z najwyższym znakiem jakości: kultury prawdy, dobra i piękna, kultury bogatego człowieczeństwa.

Wychowywać to upewniać wychowanków o tym, że również w naszych czasach Jezus ma najlepszy pomysł na życie człowieka. Tylko kultura Ewangelii, kultura prawdy i miłości, czyli kultura prawdziwej miłości, może skutecznie chronić życie i rozwój młodych ludzi. W naszych czasach wychowankowie nie różnią się w swoim potencjale

Słowo

Tylko ktoś zaprzyjaźniony z Bogiem i solidnie wychowany jest w stanie mądrze korzystać z dominujących mediów i nie ulec destrukcyjnemu wpływowi niskiej kultury.

i aspiracjach od swoich rówieśników z poprzednich pokoleń. Są jednak bardziej zagrożeni w obliczu demoralizującego wpływu

niskiej kultury, promowanej przez media głównego nurtu i dlatego potrzebują większego niż poprzednie pokolenie wsparcia ze strony rodziców i innych wychowawców po to, by mogli respektować to, co w nich Boże, czyli prawdziwe, dobre i piękne. ■

Wdrażanie do wartości etycznych

Kultura ma szeroki zakres, jednak mnie – matkę, interesuje kilka aspektów. Chcę zwrócić uwagę na te związane z uczęszczaniem dzieci do szkoły.

Kontakt uczniów z dobrami kultury. Muzyka łagodzi obyczaje, jest to powszechnie przyjęta opinia i trudno się z nią nie zgodzić. Dzieci nie trzeba specjalnie namawiać do słuchania muzyki nowoczesnej, jednak nierzadko trzeba powalczyć o zapoznanie ich z dziełami kompozytorów klasycznych. Dlatego jestem zadowolona, że w szkole podstawowej moich dzieci systematycznie uczniowie wychodzą na koncerty albo do teatru. W tym dniu obowiązuje galowystroj, wcześniej w młodszych klasach nauczyciel przeprowadza pogadankę na temat odpowiedniego zachowania się i całą klasą wyruszają na koncert. Rodzicom trudno byłoby wygospodarować czas, by chodzić z dziećmi do filharmonii,

do teatru albo na wystawy. Oczywiście najłatwiej jest wysłać pociechy do kina. Szkoła ma większe możliwości w tym zakresie, by odciążyć rodziców i pomóc w zainteresowaniu młodych ludzi kulturą. Nawet jeśli na początku nie za bardzo potrafią się zachować, to przy odpowiedniej stymulacji i konsekwencji z pewnością w większym lub mniejszym stopniu przywykną i może w przyszłości docenią starania dorosłych.

Z biegiem czasu same zaczynają organizować koncerty, wystawy albo spektakle, choćby po to, aby zebrać fundusze na jakiś cel. W szkołach średnich wielu młodych ludzi uczestniczy w rekonstrukcjach historycznych. Przyznam, że pod tym względem miałam szczęście do placówek, do których uczęszczały moje dzieci. Kulturą dziecko powinno nasiąkać od najmłodszych lat, lepiej nie czekać na czas edukacji. Ze swoimi dziećmi lubiłam przygotowywać przedstawienia teatralne oparte o tematy biblijne, ale też wcześniej przeczytane bajki. Można kręcić także filmy, przygotować muzykę do przedstawienia. Naprawdę jest wiele możliwości.

Kultura to także umiejętność odnalezienia się w różnych sytuacjach. Mam na myśli maniery, znajomość dobrych obyczajów czy reguł grzeczności, odpowiedniego zachowania przy stole, *savoir-vivre*. Tego nie powinno się pozostawiać wyłącznie szkole. Zgodnie z powiedzeniem „obycie ułatwia życie”.

Kultura to też sumienie - wewnętrzne odczucie, które pozwala odróżnić dobro i zło, ocenić swoje postępowanie, by odpowiednio zareagować. Sumienie kształtuje się nieustannie. Dobrze, jeśli w szkole wdrażane są wartości etyczne. Jeśli zauważymy uchybienia, to warto zwracać uwagę. Jako rodzice mamy do tego prawo. ■



■ **Ewa Rozkrut**
matka sześciorga dzieci,
dziennikarka, współautorka portalu internetowego *Mateusz.pl*, autorka książek „*Jak dobrze przygotować dziecko do I Komunii Świętej*” i „*Co robić, gdy dzieci się nudzą*”

Modlitwa: Pokarm dla duszy

W formacji religijnej dziecka ważną rolę odgrywa modlitwa rodzinna



■ **Grażyna Starzak**
dziennikarka, uczestniczka
w radzie programowej
Centrum Jana Pawła II
Nie lękajcie się.

Jedna z młodych mam, córka mojej sąsiadki, nie mogła w żaden sposób nauczyć swojego dziecka pacierza.

Nic tak nie zachęca do modlitwy, jak widok osoby modlącej się

Ktoś dał jej radę: proszę się nie przejmować dzieckiem, tylko samemu się modlić. Po jakimś czasie dziecko, widząc mamę klęczącą, samo zaczęło klękać, widząc mamę mówiącą słowa modlitwy, samo zaczęło „mamrotać” podobne słowa. Z czasem młoda mama nie musiała zachęcać dziecka. Pierwsze klękało, przywołując mamę. „Nic tak nie zachęca do modlitwy, jak widok osoby modlącej się” – mawiał Jan Paweł II. Wspominając swoje dzieciństwo papież Polak przyznał, że to, co go najbardziej wzruszało i zachwycało wtedy, gdy był dzieckiem, to widok ojca klęczącego do modlitwy, ojca rozmawiającego z Bogiem.

– Własny przykład to najlepsza metoda nauczania dziecka modlitwy. Z mojego, ojcowskiego doświadczenia wynika, że ta „recepta” sprawdza się również w przypadku nastolatków. Nawet jeśli dziecko na początku wzrusza ramionami, to po jakimś czasie będzie przyglądać się z ciekawością, a to już jest dobry punkt wyjścia – zwierza się Jarosław Świeży, przedsiębiorca z Nowego Sącza, ojciec czwórki dzieci. Trudno się z tą opinią nie zgodzić. Dzieci chętniej naśladowują rodziców, niż stosują się do ich słów i rad.

Mój rozmówca zwraca uwagę, że gdy rodzice zaczynają myśleć o tym, jak uczyć dziecko modlitwy, warto, aby najpierw przypomnieli sobie, jak ich rodzice uczyli się modlić? Czy są z tej nauki zadowoleni? Czego im brakowało? Co było niewłaściwe, a co było dobre? Jak doświadczenie modlitwy w ich rodzinnym domu pomogło albo utrudniło im kontakt z Bogiem w dorosłym życiu?

Jarosław Świeży na własnym przykładzie może potwierdzić, jak ważną rolę w formacji religijnej dziecka odgrywa modlitwa rodzinna.



– Pamiętam z dzieciństwa, że ze względu na brak czasu nie zawsze odmawialiśmy modlitwę poranną, ale o wieczornej rodzice nigdy nie zapominali. Często miała ona spontaniczny charakter. W niedzielę i święta każdy posiłek rozpoczynaliśmy i kończyliśmy choćby krótką modlitwą dziękczynienia i uwielbienia Pana Boga – wspomina mój rozmówca.

Modlitwa nie może być przymusem

Jak zachęcić dziecko, aby chciało się modlić, a nie – musiało się modlić? – Medytacja i modlitwa ustna powinny w pierwszych latach wychowania uzupełniać rozmowę z Bogiem poprzez działanie – podkreśla ks. Mirosław Kozina z parafii Pana Jezusa Dobrego Pasterza w Krakowie. – Dzieci chętnie modlą się ze wzniesionymi rękami, chętnie zaczynają modlitwę głębokim ukłonem. Jest on pozdrowieniem Boga poprzedzającym odezwanie się do Niego i umożliwia chwilę skupienia oraz wyraża szacunek. Jest to świetne wprowadzenie do uczestnictwa w liturgii, do zrozumienia gestów liturgicznych – dodaje. Ks. Kozina wie, co mówi. Nazywany jest „księdzem od dzieci”. Autor religijnych książek dla najmłodszych przyznaje, że nie jest łatwo być dziecięcym duszpasterzem. – Dzisiejszy świat proponuje dzieciom wiele



Fot. fotolia.pl

Króciutkie modlitwy, które dziecko ledwie wymawia, dają początek dialogowi pełnemu miłości z Bogiem ukrytym, którego słowa nauczy się później słuchać.

Błogosławiony Jan Paweł II

zajęć pozaszkolnych, np. taniec, piłkę nożną, karate, balet, naukę gry na instrumentach, języki obce i wiele innych. I bardzo dobrze, że dzieci rozwijają swoje talenty, umiejętności. My, księża, też staramy się je rozwijać. Dlatego stworzyliśmy grupy formacyjne, w których różne, ciekawe dla dzieci zajęcia są przeplatane modlitwą. Często śpiewamy. To najlepszy sposób na pogłębienie u dzieci wiary, zbliżenie do Pana Boga i wyrobienie nawyku modlitwy.

Rozmowa z Bogiem

Bp Antoni Długosz, biskup pomocniczy archidiecezji częstochowskiej, autor bestsellerowej Biblii dla dzieci, znany z telewizyjnego programu „Ziarno”, w pełni zgadza się z krakowskim wikarym. – Dziecko chętnie będzie uczestniczyło w kontaktach z Panem Bogiem, jeżeli zaproponujemy mu wiele możliwości tych kontaktów, poczynając od modlitwy spontanicznej, gestu, poprzez inscenizacje, modlitwę dziękczynienia i uwielbienia, przeproszenia i prośby.

Bp Długosz uważa, że najtrudniejszą formą modlitwy dla dziecka jest ...pacierz. Niektóre dzieci negatywnie odbierają modlitwę, ponieważ ich pierwszy kontakt z nią oparty jest na tradycyjnym pacierrzu. Ta forma modlitwy jest trudna i niezrozumiała dla dziecka.

– Wprowadzając dzieci w rozmowę z Panem Bogiem, winniśmy najpierw uczyć je rozmawiać z nami – radzi bp Długosz. – Kiedy przedstawiają problem, starajmy się być zainteresowani ich przesłaniem, patrzymy na dzieci, a nawet swoją twarz ustawiamy na wysokości twarzy dziecka. Podobnie, kiedy przekazujemy dzieciom swoje sprawy – starajmy się wymagać od nich podobnej postawy ciała i zainteresowania naszymi problemami. Jeżeli dziecko nie doświadczy, czym jest rozmowa między ludźmi, nie nauczy się przeżywania modlitwy jako rozmowy z Bogiem. Częstochowski hierarcha przypomina, że ważne jest przygotowanie zewnętrzne oraz wewnętrzne dziecka do modlitwy. W zewnętrznym zwracamy uwagę na postawę ciała, układ rąk. Prowadząc przygotowanie wewnętrzne, przypominamy, że Pan Bóg jest zainteresowany tematyką naszej modlitwy, dlatego z szacunkiem możemy o wszystkim Mu powiedzieć swoimi słowami.

Pan Bóg bardzo się cieszy

Duszpasterze dzieci wymieniają kilka podstawowych zasad, wedle których rodzice winni uczyć swoje pociechy modlitwy. Pierwsza to oczywiście własny przykład. Druga to ta, że modlitwa odmawiana przez dzieci powinna mieć odpowiednią porę.

Najbardziej dogodnym czasem spotkania z Bogiem są poranek i wieczór. Tak ustawiona modlitwa jest niejako kłamrą spinającą cały dzień. Kolejna zasada to dostosowanie modlitwy do roku liturgicznego. Ważne jest też to, aby modlitwa była spontaniczna. W swojej książce „Modlitwa dzieci” bp Antoni Długosz pisze, że jeśli dziecko modli się spontanicznie, przedstawiając Bogu swoje sprawy, tak samo, jak przedstawia je rodzicom, nabiera przekonania, że Pan Bóg bardzo się cieszy, kiedy o wszystkim Mu się mówi. – Należy zachęcać dzieci, by o każdym problemie informowały Pana Boga. Oprócz modlitwy spontanicznej proponuję modlitwę piosenkę, modlitwę taniec, modlitwę biblijną, modlitwę ciszy. Dopiero na końcu uwzględniam modlitwę pacierrz, ponieważ jest trudna dla dziecka. Gdy na katechezie pozna ono poszczególne wezwania modlitwy „Ojcze nasz” czy „Zdrowaś Maryjo”, możemy mu ją zaproponować. Ważne jest także uczenie modlitwy ciszy, podczas której dziecko będzie mogło myślą przekazać ważne sprawy – zwraca uwagę bp Antoni Długosz. ■



Późne powroty

Czy pozwolić gimnazjaliście uczestniczyć w imprezach, jak ustalać godzinę powrotu?



■ **Bożena Paruch**
pedagog szkolny i doradca
zawodowy w gimnazjum

Z takim pytaniem rodzice zwracają się do pedagoga szkolnego, zwłaszcza wówczas, kiedy zaczynają się problemy wychowawcze z dzieckiem. Powstanie gimnazjów spowodowało sztuczny proces „postarzenia młodzieży”. Szóstoklasiści, jako najstarsi w szkole podstawowej, przejmują rolę dawnych uczniów klas ósmych. Gimnazjalistom natomiast wydaje się, że są już bardzo „dorosli”. Dotyczy to coraz większej liczby uczniów. Dziewczeta farbują włosy, chcą się malować i ubierać do szkoły nie zawsze stosownie do miejsca i swojego wieku. Chłopcy chcą spróbować papierosów i alkoholu, czasem innych używek. Mimo zewnętrznych, fizycznych objawów dojrzałości, gimnazjaliści wciąż pozostają dziećmi, za których postępowanie całkowitą odpowiedzialność przed prawem ponoszą rodzice.

Problemem staje się chęć uczestniczenia w różnego rodzaju spotkaniach i przedłużanie pobytu do późnych godzin wieczornych. Trudno przekonać nastolatka z gimnazjum, że na późne powroty jest jeszcze zbyt młody. Jakich argumentów powinien użyć rodzic, kiedy młodzieniec twierdzi, że wszyscy mają przyzwolenie rodziców, tylko jego „starsi” są tak konserwatywni? Z pewnością spotkanie się młodzieży poza szkołą jest bardzo wskazane. Kontakty bezpośrednie mają przewagę nad wirtualnymi i są koniecznym warunkiem w komunikowaniu się, wymianie poglądów, nabieraniu poczucia własnej wartości, a także odwagi wyrażania własnego zdania różniącego się od

tych, które wygłaszają koledzy. Jak zatem spotkania młodzieży powinny wyglądać? Najlepiej ustalić ze swoim dzieckiem jasne zasady i przedstawić swoje oczekiwania. Młodzież nie powinna spotykać się w domach bez obecności dorosłych - zwłaszcza wieczorami. Rozsądny rodzic „towarzyszy” młodemu swoją dys-

kretną obecnością. Ma wówczas szansę usłyszeć rozmowy, poznać kolegów i koleżanki własnego dziecka, porozmawiać z synem czy córką na temat spotkania czy też zwrócić uwagę na coś, co się mu nie podobało. Zapropozowanie wspólnego przygotowania niewielkiego poczęstunku może stać się doskonałą okazją do rozmowy z synem lub córką. Nie ma wówczas dystansu, który może spowodować zamykanie się młodzieży na „kazania, pouczanie, moralizowanie”.

A co z późnymi powrotami? Podstawą wychowania powinna być zasada ograniczonego zaufania. Przede wszystkim należy ustalić z dzieckiem godzinę powrotu. Skontaktować się telefonicznie z rodzicami kolegi/koleżanki, u której ma przebywać młody człowiek, aby mieć całkowitą pewność, że dziecko mówi prawdę co do miejsca spotkania. Jeśli dorośli zgadzają się na późny powrót, ustalają godzinę, o której mama czy tata przyjadą odebrać nastolatka. Dobrą radą może być zasada pewnego ojca trzech córek, który twierdzi, odwołując się do znanej baśni, że księżniczki wracają do domu przed północą. Myślę, że to graniczna godzina powrotu do domu, na którą rodzic może się zgodzić. ■

Młodzież nie powinna spotykać się w domach bez obecności dorosłych – zwłaszcza wieczorami. Rozsądny rodzic „towarzyszy” młodemu swoją dyskretną obecnością.

A Ty, jak rozwiążesz podobne problemy?

Napisz:

redakcja@donbosco.pl

Lekcja 2

Temat: Dobrze uczyć i stawiać sprawiedliwe oceny.

Główną płaszczyzną porozumienia między katechetą i uczniami nie jest wspólne przeżywanie tych samych wartości duchowych, ale przede wszystkim rzetelna wiedza.

Jakiś czas temu uczyłem religii w jednej ze szkół średnich w Krakowie. W ramach ćwiczeń katechetycznych przychodzili do mnie na lekcje klerycy z naszego salezjańskiego seminarium duchownego. Któregoś razu zdarzyła się rzecz następująca. Temat lekcji przygotowany przez studenta dotyczył bodajże sakramentu chrztu. Chodziło o to, by poprzez metaforę światła ukazać Chrystusa, który jako Światłość prawdziwa rozprasza ciemności naszych grzechów. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie metoda, jaką chciał ów alumn się posłużyć. przyniósł on na lekcję świece i zapalone chciał rozdać każdemu uczniowi, aby w ten sposób „doświadczyli tego”, albo „przeżyli to”, o czym im opowiadał. Na szczęście

w porę zareagowałem i uniknęliśmy nieszczęścia. Nie myślę tu jedynie o realnej możliwości zaproszenia ognia, ale także o późniejszej mojej wizycie „na dywaniku” u pana dyrektora i tłumaczenia się z nieodpowiedzialnego stosowania tego rodzaju „środków dydaktycznych” podczas zajęć. O ile bowiem w kościele, w ramach katechezy parafialnej, tego typu zachowania są dopuszczalne, a czasem nawet wskazane, o tyle w szkole są bezużyteczne, a nawet szkodliwe.

Z żalem muszę stwierdzić, że i we współczesnych podręcznikach metodycznych można jeszcze znaleźć propozycje podobnych „metod aktywizujących”. Błąd polega na tym, że wiedza zostaje utożsamiona z doświadczeniem. W większości przedmiotów szkolnych, może z wyjątkiem wychowania fizycznego czy praktycznych przedmiotów nauki zawodu, uczniowie mają do czynienia jedynie z wiedzą

o danych zjawiskach. Uczą się na geografii o trzęsieniach ziemi, na historii o wojnach, a na fizyce o cząstkach elementarnych. Przecież większość z nich nigdy nie przekona się na własnej skórze, czym jest wojna albo inny kataklizm, ani nie będzie im dane zaobserwować kwarków i leptonów. A jednak wiedza o tych zjawiskach jest

pewna i prawdziwa i jako taka potrzebna do zrozumienia otaczającego nas świata. Zadaniem szkoły jest przekazywanie wiedzy, będącej skutkiem długich i żmudnych badań, a nie organizowanie dla uczniów „paranaukowego reality show” łudząc się, że sami w kilka godzin posiadają wiedzę, którą inni zdobywali latami.

Ta sama zasada powinna obowiązywać na lekcjach religii. Potrzebna jest

świadomość tego, że większość uczniów, szczególnie w dużych miastach, nie ma żadnego doświadczenia religijnego. Nie uczestniczą w niedzielnej eucharystii, nie modlą się, że już nie wspomnę o jakimkolwiek uczestnictwie w życiu wspólnoty parafialnej. Może wyjątkiem są szkoły katolickie, ale nawet tam bywa z tym różnie. Główną płaszczyzną porozumienia między katechetą i uczniami nie jest więc wspólne przeżywanie tych samych wartości duchowych, ale przede wszystkim rzetelna wiedza przekazywana ciekawie i kompetentnie. Niektórzy katecheci próbują różnych „sztuczek”, którymi - jak sądzą - mogą „pociągnąć młodzież” do Boga. Chcą, aby ich lekcje były za wszelką cenę oryginalne, inne, nieschematyczne. Tymczasem wystarczy, że będą dobrze uczyć i stawiać sprawiedliwe oceny. Czy to nie za mało? Wręcz przeciwnie, to bardzo dużo. Co daje ludziom więcej pożytku? ■

**Długo żarzący się
w piecu węgiel czy
jedno krótkie, choć
oślepiające i głośnie,
uderzenie pioruna?
Ja wybieram węgiel.**



Fot. Ardiwian

■ **ks. Tomasz Łach**, salezjanin, katecheta, pracuje w parafii pw. Matki Bożej Szkaplerznej i w Zespole Szkół Gimnazjum i Szkoła Podstawowa w Witowie im. ks. Leona Musielaka. Jest opiekunem Liturgicznej Służby Ołtarza oraz prowadzi katechezę parafialną przygotowującą młodzież do sakramentu bierzmowania.

Nauka i wychowanie (cd.)

Dzięki nauce w kolegium jezuickim Franciszek Salezy uzyskał bardzo gruntowne wykształcenie. Cenił matematykę.



Po ukończeniu nauki z literatury Franciszek Salezy uzyskał dyplom „bakałarza” dający mu dostęp do filozofii i do „sztuk wyzwolonych”. Cykl ten obejmował nie tylko filozofię w ścisłym znaczeniu, ale także matematykę, kosmografię, historię naturalną, muzykę, fizykę, astronomię, chemię, a wszystko „otoczone rozważaniami metafizycznymi”. Mimo krytyki niektórych humanistów bliższych Platonowi, jezuita pozostali wierni Arystotelesowi i świętemu Tomaszowi z Akwinu, odnawiając nauczanie poprzez pozytywne zbliżenie do źródeł. Historia nie była przedmiotem osobnego nauczania i zadowalano się komentarzami natury historycznej na temat tekstów starożytności. Trzeba także zauważyć zainteresowanie jezuitów naukami ścisłymi.

Pisma Franciszka Salezego pokazują, że studia filozoficzne pozostawiły ślady w jego świecie myślowym. Wobec Filotei stwierdza, że Heraklesowi i Demokrytowi, tym „starożytnym filozofom”, brakowało mądrości i rozsądku, bo „chcieliby albo ciągle płakać, albo ustawicznie się śmiać”. Natomiast – jak stwierdza w traktacie – Demokryt dał świadectwo żarliwego pragnienia wiedzy, bowiem dobrowolnie pozbawił się światła cielesnego, „by tym swobodniej oddać się rozważaniom prawdy za pomocą światła umysłu”. Arystoteles, „umysł [...] największy” starożytności jest u niego wszędzie obecny. Franciszek Salezy cytuje sporą ilość jego dzieł. Tym, co najbardziej ceni u Arystotelesa, jest fakt, że napisał „wspaniały traktat o cnotach”. Gdy idzie o Platona, to ocenia go jako „wielki umysł”, a może „największy”. Franciszek Salezy rzadko jednak przytacza jego teksty. Bardzo bliski jest mu Epiktet, „najwartościowszy człowiek spośród pogan”. Liczne ślady w jego kazaniach pozostawił Seneka.

W tamtym czasie obok filozofii nastąpiło odrodzenie matematyki, w szczególności dzięki

Ramusowi, pierwszemu wykładowcy tej dyscypliny w kolegium królewskim, a którego jednym z następców był „sławny Bressius”. Kiedy później wygłosi pochwałę hrabiego de Mercœur powie, że spośród nauk „nie tylko pożytecznych, ale prawie koniecznych do doskonałości jakiegoś księcia chrześcijańskiego” na pierwszym miejscu była „znajomość i praktyka matematyki”. Żeby pokazać, iż słowa mogą mieć różnorodne znaczenie, w zależności od tego, jak się je stosuje, zapożyczy porównanie z nauk ścisłych, twierdząc, że słowa „są jak cyfry zero, które nic nie znaczą, jeśli nie poprzedzają ich liczby”. Gdy idzie o nauki przestrzenne, posłużą mu one pewnego dnia do opisanego powszechnej dobroci Opatrzności, której „działanie dotyka wszystkiego, tak jak do koła zwracają się wszystkie linie obwodu”. Wiedzę z kosmografii, która odpowiada naszej geografii, ułatwiały podróże i odkrycia tamtych czasów. Nie znając w ogóle przyczyny zjawiska magnetycznej północy, wiedział, że „gwiazdą bieguna” jest ta „ku której zawsze się zwraca morska wskazówka”; to one prowadzą sterników po morzu i dzięki nim wiedzą, dokąd zmierza ich pływanie. Studium astronomii otworzy jego umysł na nowe teorie Kopernikańskie; łatwo zmienia się w kontemplację, jak pokazuje to rada dana Filotei: „Wyobraź sobie piękną i pogodną noc i rozważ, jak miło patrzeć w niebo usiane licznymi i różnymi gwiazdami”.

W tym, co dotyczy muzyki, sam nam powie, że choć nie jest jej znawcą, to „niezwykle” w niej smakuje. Na początku Traktatu o miłości Bożej stwierdzi: „Ażeby muzyka była piękna, głosy powinny być nie tylko czyste, jasne i różniące się między sobą, lecz tak winny się ze sobą zlewać, by przez jedność w różności i różność w jedności tworzyły jedno odpowiednie brzmienie i harmonię, która nie bez przyczyny nazywa się akordem, czyli zgodnością różnych głosów”. ■ (TJ)

Kochali Boga i ziemię ojczystą

Na długo przed „edukacją kulturalną” księdzu Bosko udawało się wychowywać ludzi kompletnych. Mówił o nich „dobrzy chrześcijanie i uczciwi obywatele”.

Znakomita część jego wychowanków była dobrze przygotowana do życia. Zнали tajniki swego zawodu, z zapalem podchodzili do pracy, w niedzielę chodzili do kościoła, codziennie się modlili, zawierali związki sakramentalne, chrzcili dzieci, byli uprzejmi dla innych, gotowi do pomocy. Wielu z nich grało na instrumentach, występowało w amatorskich teatrach, uprawiało sport. Kochali Boga i ziemię ojczystą. Spora grupa znała łacinę lub potrafiła porozumieć się po francusku. Świetnie służyli swemu krajowi i Kościołowi. To byli ludzie wysokiego poziomu kultury duchowej, ludzkiej i zawodowej, jasnych, przejrzystych poglądów. Efekt wychowania, którego dziś nie powstydziliby się niejedna szkoła, desperacko szukająca rozwiązań w programach „edukacji kulturalnej”.

Ks. Bosko, w odróżnieniu od współczesnych twórców reformy edukacji, nie znał tego pojęcia. Dla niego wychowanie było wspieraniem młodego człowieka, aby wszedł w „kulturę zastaną”, czyli w chrześcijaństwo, a ściślej mówiąc, w tradycję rzymskokatolicką. Dlatego wychowanie według niego wiązało się z przyjęciem przez chłopców zachowań, wzorów i postaw związanych z katolicyzmem ludzi rodzinnego Piemontu. Mieli nauczyć się uczciwie zabezpieczyć sobie byt i jednocześnie poddawać krytyce świat, oceniać swe postępowanie, mieć światopogląd. W oratorium nabywali wiedzy i umiejętności potrzebnych do życia i byli wprowadzani w katolicki system wartości, w postawę bojaźni Bożej. To była kultura normatywna i jednocześnie symboliczna. Doświadczenie wartości, poznawanie i integrowanie ich odbywało się na drodze żmudnego procesu, na który składały się lata pobytu w oratorium bogate w liturgię, modlitwę, naukę, pracę, regulaminy, wspólnotę, zabawę, wakacje, sport, teatr, muzykę i lekturę. Wszystko w spokojnym rytmie życia codziennego, w otocze ducha rodzinnego, który

panował w oratorium. To – w czasach ks. Bosko – wystarczyło za całą „edukację kulturalną”.

Liczne pomysły współczesnych twórców edukacji kulturalnej odbiegają od modelu proponowanego przez ks. Bosko. Lansowane przez nich bloki przedmiotów i ścieżki międzyprzedmiotowe, pomimo solennych deklaracji o humanizacji wychowania, zdają się sprowadzać edukację kulturalną do obszaru kultury artystycznej, czyli sztuk pięknych. Oczekują oni, że ze szkoły wyjdą kiedyś ludzie kultury, którzy w zależności od jej profilu, oprócz rozszerzeń z matematyki, fizyki, biologii czy historii otrzymają wiele encyklopedycznych informacji o sztuce. Z pewnością pomysł ten odpowiada potrzebie szybkiego produkowania specjalistów wąskich dziedzin, gotowych do robienia szybkiej kariery i osiągania zysków. Taka fragmentaryzacja nauczania nie kształtuje ludzi kultury, ludzi natchnionych nie tyle na tworzenie dzieł sztuki, co na codzienne, proste życie.

Młodzi ludzie ograbieni z natchnień wpisanych w teksty wieszczów i poetów (z powodu przewróconego do góry nogami kanonu lektur szkolnych), pozbawieni powiewu własnych dziejów (przez okrojenie zajęć z historii), niezdolni do przyjęcia inspiracji duchowych (ze względu na to, co stało się z naszą katechezą) nie spotykają wielu wartości, nie doświadczają, nie poznają, nie integrują ich. Nie służy dojrzewaniu, dorastaniu do pełni człowieczeństwa, do sporu o własną tożsamość. Ona przez dostarczenie kilku pojęć, nazwisk i dat pretenduje do tego, aby dać wszystko szybko i od razu, ale nie pomaga rozwijać się procesom, które zawiązują się w człowieku. Taka „edukacja kulturalna” nie służy przygotowaniu ludzi kompletnych, zdolnych poradzić sobie w życiu, także wtedy, gdy nie ma sukcesów. Co to przyniesie naszej Ojczyźnie, rodzinie, Kościołowi i światu? ■



■ ks. Marek Chmielewski
salezjanin, dr teologii,
inspektor prowincji piłskiej,
wykładowca w seminarium
salezjańskim w Łądzie.

Toksyczne praktyki New Age

Świat, który pan opisuje w swoich książkach, to rzeczywistość tracącego wpływy społeczne chrześcijaństwa, upadających wpływów „światopoglądu naukowego” i zyskującego na sile irracjonalizmu, który na Zachodzie najlepiej znany jest współcześnie jako New Age. Dlaczego tak szybko rozprzestrzeniają się te dzisiejsze przesady i zabobony?

Ideologie i toksyczne praktyki New Age, szerzej wszelki okultyzm, różne formy magii, nie rozpowszechniają się głównie poprzez czytelnictwo, choć kolorowa prasa kobieca, brukowce, a nawet dzienniki opiniotwórcze nagłaśniają mocno współczesny irracjonalizm i wszelkie formy duchowości konkurencyjne wobec chrześcijaństwa. Jeszcze więcej złego robią ogólnopolskie telewizje, jak choćby TVN transmitujący w nocy audycje z wróżącymi i uzdrawiającymi okultystami czy kanały ezoteryczne. Fala magiczno-ezoteryczna zalewająca po 1968 r. cywilizację zachodnią jest tak wielka, ponieważ, po pierwsze, agresją na chrześcijaństwo zainteresowane są liczne i wpływowe środowiska oraz, po drugie, ponieważ duchowości zrób-to-sam-religii oraz pragmatyczny okultyzm odpowiadają na potrzeby współczesnego człowieka, zaspokajają potężne deficyty konsumenta głównego nurtu współczesnej kultury. Pustka i ból, choroba i chęć rozwoju osobistego – New Age ma praktyczne propozycje, które są przedstawiane jako remedium na problemy. W 90 proc. to tylko oszustwo lub złudzenie. Ale ludzie szukają pomocy. Choćby u sprzedawców fałszywej nadziei. Odpowiadając zaś wprost: to bardzo trudne pytanie, odpowiedź na nie ma słabe podstawy empiryczne. Nikt tego nie bada. Za drugich rządów SLD rozwiązano nawet międzyresortowy zespół monitorujący działanie sekt w naszym kraju. Wiemy zatem

z grubsza tyle, że Polacy rocznie na rynku wróżbiarskim wydają około 2 miliardów złotych. Ile zatem wydają na wszystkie dziedziny ezoteryzmu, okultyzmu i New Age? Główną klientelą egzorcystów są ludzie poszkodowani emocjonalnie i du-

Główną klientelą egzorcystów są ludzie poszkodowani emocjonalnie i duchowo w wyniku uczestnictwa w seansach bioenergoterapeutycznych. Wróżbiarstwo jest drugą dziedziną przysparzającą egzorcystom penitentów.

chowo w wyniku uczestnictwa w seansach bioenergoterapeutycznych. Wróżbiarstwo jest drugą dziedziną przysparzającą egzorcystom penitentów. Mógłbym więc oszacować, że Polacy wydają od 8 do 10 miliardów złotych rocznie na ezoteryzm i magię w XXI wieku. A jeśli dodać do tego tak zwaną medycynę niekonwencjonalną, czyli nienaukową, to kwota wzrośnie do 15 miliardów. Ale to wszystko grube szacunki. Mamy kilkadziesiąt tysięcy zarejestrowanych bioenergoterapeutów i radiestetów, są autoryzowane przez kuratoria i MEN szkoły magii i parapsychologii. Część spośród ośrodków okultystycznych i New Age ukrywa swoją prawdziwą działalność, rozpoznawaną już przez pewną część społeczeństwa



■ **Robert Tekieli**
dziennikarz, publicysta, animator kultury niezależnej, poeta lingwistyczny

jako zagrożenie. W 1989 roku Polska otworzyła się ideologicznie i to, co Zachód przyjmował stopniowo od lat 60., wylało się u nas w jednym momencie. Zjawisko New Age jednak dalej nie jest u nas tak popularne, jak na Zachodzie, zwłaszcza w krajach wysoce zlaicyzowanych.

Wierzenia New Age wpisują się w szersze zjawisko niszczenia mechanizmów poznawczych i obniżania wartości prawdy. Kultura Zachodu od czasów późnego średniowiecza przestaje być miejscem bezpiecznym. Liczba ludzi wierzących w różnego rodzaju irracjonalizmy powoli się w Polsce zwiększa. Natomiast sama liczba osób, które trafiają do egzorcystów nie jest tu miernikiem, ponieważ zwiększyła się liczba duchownych pełniących taką posługę. Trafiają do nich także osoby, których „historia” zaczęła się już dawno temu. Trudno pokusić się tu o szacunki.

W wielu przypadkach działalność wpisującą się w ruch New Age, a precyzyjniej: we współczesny irracjonalizm i okultyzm, prowadzą firmy, ale więcej dzieje się w gospodarczej szarej strefie. Odbývają się targi medycyny naturalnej i ezoterycznej, publikowane są czasopisma, równocześnie to środowisko jest bardzo podzielone, firmy powstają i upadają. Dokładną liczbę ukazujących się dziś czasopism o tematyce New Age, astrologii i okultyzmie trudno oszacować, wiele z nich pojawia się na rynku i wkrótce upada. ■

Uczmy dzieci filozofii. I teologii też.

Intelektualiści ze wszystkich stron sceny politycznej i medialnej wspólnie bronią obecności filozofii na uniwersytetach. A ja zachęcam do tego, żeby także nasze dzieci uczyły filozofii i teologii.

Wycofywanie filozofii z uniwersytetów zbiega się, nieprzypadkowo, z osłabieniem teologii na uczelniach. A my musimy wciąż na nowo przypominać, że bez teologii i filozofii, bez nauczania ich, w istocie nie ma uniwersytetów. To właśnie wydziały teologiczne były od czasów Średniowiecza (a to okres, wbrew powtarzanym od Oświecenia kłamstwom, ogromnego rozkwitu myśli ludzkiej) najważniejszymi wydziałami uniwersytetów. To tam toczyły się niezwykle istotne spory, które później skutkowały przemianami świata. I tak było także w okresie Odrodzenia, a w wielu miejscach jest do tej pory. Filozofia, choć niezwykle ważna, bo pozostająca szkołą spójnego myślenia, była tylko ważnym i potrzebnym narzędziem. I choć od dawna już tak nie jest, i choć filozofia – moim zdaniem nie do końca słusznie, ale mniejsza o to – zaczęła stopniowo zajmować miejsce teologii i religii w ogóle, by potem zostać wyparta przez nauki szczegółowe, to nie ulega dla mnie wątpliwości, że jeśli uniwersytet ma pozostać sobą, czyli miejscem bezinteresownego (tak, tak drodzy utylitaryści, właśnie bezinteresownego) poszukiwania prawdy i mądrości, to musi pozostać w nim miejsce zarówno na filozofię, która od czasów starożytnych była sztuką życia, myślenia, ale i umierania, jak i na teolo-

gię. Obie te dziedziny są tak samo ważne dla formowania się naszej cywilizacji, i bez nich jej nie ma. Warto choćby przypomnieć, że bez teologii nie byłoby współczesnego rozumienia osoby, u którego podstaw leży teologiczna

Wyeliminowanie filozofii i teologii z programów uniwersyteckich oznacza w istocie wyrzeczenie się korzeni Europy, a także zniszczenie etosu nauki w ogóle.

(a w pewnym stopniu także filozoficzna) refleksja nad Trójcą Świętą i dwiema naturami Chrystusa. Zapomnienie o tym, a tym właśnie byłoby wyeliminowanie filozofii i teologii z programów uniwersyteckich, oznacza w istocie wyrzeczenie się korzeni Europy, a także zniszczenie etosu nauki w ogóle. Z bezinteresownego poszukiwania prawdy stanie się ona przygotowaniem do zawodu. Tyle że w takiej sytuacji zbędne staną się nie tylko filozofia i teologia, ale też matematyka i fizyka teoretyczna czy badania nad językami wymarłymi, nie wspominając już o historii. Usunięcie, z przyczyn ekonomicznych, filozofii i teologii oznacza także ni mniej, ni więcej, tylko śmierć uniwersytetu, a co za tym idzie opartej o niego cywili-



■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz i działacz katolicki, redaktor naczelny portalu fronda.pl

zacji. Jeśli chcemy temu przeciwdziałać to musimy nie tylko zmienić władzę, ale też zacząć budowę alternatywnych struktur edukacyjnych. Struktur, w których – być może wieczorowo czy poza państwową nauką – będziemy przekazywać naszym dzieciom i młodzieży – nie tylko literaturę polską: Sienkiewicza, Mickiewicza czy Słowackiego; nie tylko klasykę grecką i rzymską (poczynając od „Iliady” i „Odysei”), ale też filozofię (od Platona i Arystotelesa, przez św. Augustyna i św. Tomasza, aż do Kanta i Hegla, Kierkegaarda i Bubera, Gilsone i Maritaina czy Speamana i McIntyre) i teologię (tu aż się prosi, by wymienić nie tylko dwóch wymienionych już świętych, ale też Orygenes, Klemensa Aleksandryjskiego, dziś wspominanych św. Bazylego i Grzegorza, ale też św. Grzegorza Palamasa, św. Franciszka Salezego i wielu, wielu innych). To nie będzie i nie jest łatwe, ale jest konieczne, jeśli nasze dzieci mają pozostać zakorzenione w cywilizacji łacińskiej i greckiej. I jeśli mają ją przekazać kolejnym pokoleniom.

I wbrew pozorom to wcale nie jest niemożliwe. Przed pierwszą komunią mojej najstarszej córce czytałem św. Tomasza z Akwinu. I rozumiała z niego więcej, niż z niejednego podręcznika do katechezy. Dzieciaki nie są głupie, a filozofia pomoże im myśleć. ■

DLA RODZICÓW I NAUCZYCIELI



Globalna rewolucja seksualna

Kapitałna książka niemieckiej profesor socjologii Gabriele Kuby o pochodzeniu, rozprzestrzenianiu się i prawdziwych podstawach ideologii gender, która dociera do Polski. Książka naukowa, ale napisana przystępnym językiem z czytelnym sposobem obrazowania, a przede wszystkim naszpikowana faktami.

„Gabriele Kuby, socjolog i matka trojga dzieci, od czasu przejścia na katolicyzm w 1997 roku zajmuje się w licznych publikacjach i wykładach krytyczną

analizą ideologii genderowej oraz jej destrukcyjnym wpływem na współczesne społeczeństwa, jak i przeszłe pokolenia. Globalna rewolucja seksualna, propagowana przez ONZ i Unię Europejską, wkradła się do polityki, instytucji władzy i placówek oświatowych. Tam stopniowo, za plecami opinii publicznej, zrodził się z niej ogromny program przekształcenia społeczeństwa, który burzy podstawy demokracji i przybiera coraz bardziej totalitarny kształt”.

Wydawnictwo Homo Dei



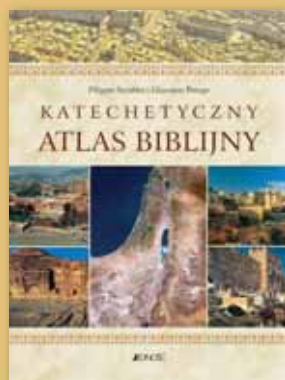
Tato! Gdzie ja mam te plemniki?

Książka dr. Marka Babika z cyklu Dzieci pytają – rodzice odpowiadają. Dr Marek Babik to autor licznych publikacji naukowych z zakresu wychowania seksualnego, twórca i realizator warsztatów dotyczących tej tematyki, przeznaczonych dla nauczycieli i wychowawców. Szczególnie interesują go tzw. obszary trudne, uznawane jako tabu i z tego

względu często przemilczane przez rodziców i wychowawców. Należy do nich między innymi problematyka seksualności małego dziecka. W swoich opracowaniach obok niezbędnej teorii stara się też kłaść duży nacisk na praktykę, podpowiadając rodzicom proste, ale skuteczne metody wychowawcze.

Wydawnictwo Rubikon

DLA MŁODZIEŻY



Skąd wiemy, że Jezus istniał naprawdę? Pełna przygoda podróż śladami Jezusa

Katechetyczny atlas biblijny jest propozycją wejścia na drogę wiedzy dotyczącej geografii i historii biblijnej, koniecznej do uchwycenia sensu tekstów Pisma Świętego i ich właściwej interpretacji, również w odniesieniu do współczesnego życia chrześcijańskiego. Dzieli się na cztery etapy: pierwszy dotyczy dziejów Izraela od wyjścia z Egiptu do podziału na dwa królestwa po śmierci Salomona; drugi ukazuje wpływ wielkich imperiów starożytności na historię narodu wybranego; trzeci przedstawia sytuację w czasach Jezusa i pierwotnej wspólnoty chrześcijańskiej w I wieku istnienia Cesarstwa Rzymskiego; czwarty przybliży pewne środowiska życia społecznego w epoce biblijnej, a mianowicie dom, Jerozolimę i jej świątynię. Atlas zawiera 36 map, a także rekonstrukcje oraz fotografie miejsc i obiektów opisywanych przez Pismo Święte.

Wydawnictwo Jedność

DLA KATECHETÓW



Nauczyciel w szkole salezjańskiej

Autor podjął naukową refleksję nad aktualnością pedagogiki salezjańskiej, która może pomóc współczesnym wychowawcom stawać się bardziej skutecznymi w procesie wychowania, może pomóc w prowadzeniu młodych ludzi ku lepszej jakości życia i dążeniu do doskonałości swojego człowieczeństwa. Ukazuje zagadnienie w kontekście historycznym, co pozwala lepiej zrozumieć dzisiejszą obecność nauczyciela w wychowawczej myśli św. Jana Bosko. Nie jest to zlepek przypadkowych idei i postaw. Poza ogromnym atutem myśli św. Jana Bosko jest także doświadczenie zbierane przez kilka pokoleń, które wprowadzały salezjańską wizję wychowawczą, w tym i wizję nauczyciela.

Wydawnictwo Salezjańskie

DWIE GRY PLANSZOWE W JEDNEJ!

Poznaj księdza Bosko, Zgromadzenie Salezjańskie oraz tajniki pracy misyjnej poprzez zabawę!

Dowiedz się:

Kim są Salezjanie?

Co to jest oratorium?

Jak wychowywał ksiądz Bosko?

Czym są misje?

Czego misjonarz potrzebuje do pracy?

Gdzie praca misjonarzy jest najtrudniejsza?

BOSKA GRA

MISYJNA GRA

Zawartość:

dwustronna
twarda plansza,

4 pionki,

kostka,

kółko wyboru,

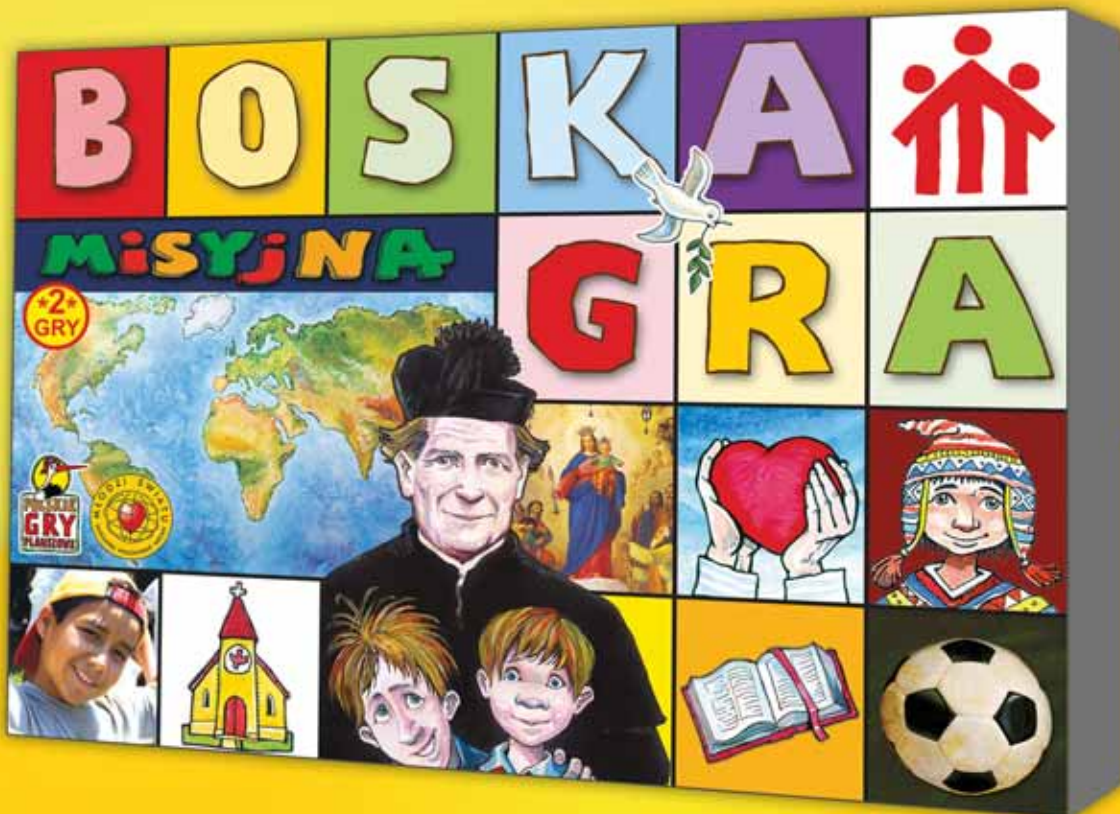
żetony,

karty z pytaniami,

karty z zadaniami,

instrukcja.

Dwie gry pozwolą w aktywny sposób spędzić czas w rodzinie i wśród przyjaciół.



Opracowanie merytoryczne: Salezjański Wolontariat Misyjny MŁODZI ŚWIATU
Wiek graczy: 6+ Liczba graczy: 2-4

Zamówienia można składać: pod numerem telefonu: 12 269 2333
mailowo: sklep@skarbyswiata.org lub poprzez
Sklepik Internetowy Skarby Świata: www.skarbyswiata.org



Don Bosco

Drodzy Czytelnicy!
Zamówcie już teraz
pismo Don Bosco

K O Ś C I Ó Ł R O D Z I N A S Z K O Ł A

BEZPŁATNIE



Wspierając materialnie „Don Bosco” dowolną kwotą

- będziecie otrzymywali pismo pocztą,
- pomagacie ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych,
- uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi.

W ostatni dzień miesiąca wspominamy św. Jana Bosko i odprawiamy mszę św. w intencji wszystkich ofiarodawców.

Składamy serdeczne „Bóg zapłać” za każdą wpłatę oraz modlitwę.

Zamów prenumeratę

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: redakcja@donbosco.pl



www.donbosco.pl